Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 23. Grodzisk, 10. czerwca 1871. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI PII DIVINA PROVIDENTIA PAPAE IX.

EPISTOLA ENCYCLICA

Ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos, Episcopos, aliosque locorum Ordinarios Gratiam et Communionem cum Apostolica sede habentes

PIUS PP. IX.

Venerabiles Fratres

Salutem et Apostolicam Benedictionem.

(Dokończenie.)

His ita se habentibus, quemadmodum pluries declaravimus et professi sumus, Nos absque culpa violatae fidei iuramento obstrictae nulli adhaerere concilationi posse quae quolibet modo iura Nostra destruat aut imminuat quae sunt Dei et Apostolicae Sedis iura; sic nunc ex debito officii Nostri declaramus nunquam Nos admissuros aut accepturos esse nec ullo modo posse, excogitatas illas a Gubernio Subalpino cautiones seu *guarentigie* quaecumque sit earum ratio, neque alia quaecumque sint eius generis et quocunque modo sancita, quae specie muniendae Nostrae sacrae potestatis et libertatis Nobis oblata fuerint in locum et subrogationem civilis eius Principatus, quo divina Providentia Sanctam Sedem Apostolicam munitam et auctam voluit, quemque Nobis confirmant tum legitimi inconcussique tituli, tum undecim et amplius saeculorum possessio. Plane enim cuique manifesto pateat necesse est quod, ubi Romanus Pontifex alterius Principis ditioni subiectus foret, neque ipse revera amplius in politico ordine suprema potestate praeditus esset, neque posset, sive persona eius sive actus Apostolici ministerii spectentur, sese eximere ab arbitrio illius, cui subesset, imperantis, qui etiam vel haereticus vel Ecclesiae persecutor evadere posset aut in bello adversus alios Principes vel in belli statu versari. Et sane, ipsa haec concessio cautionum, de quibus loquimur, nonne per se ipsa luculentissimo documento est, Nobis quibus data divinitus auctoritas est leges ferendi ordinem moralem et religiosum spectantes, Nobis qui Naturalis ac divini iuris interpretes in toto orbe constituti sumus, leges imponi, easque leges, quae ad regimen universae Ecclesiae referuntur, et quarum conservationis ac exequutionis non aliud est ius quam quod voluntas laicarum potestatum praescribat ac statuat? Quod autem

Jego Świątobliw. Pana naszego Piusa, z Opatrzności Bożéj Papieża IX.

ENCYKLIKA

Do wszystkich Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynaryuszów w łasce i społeczności z Apostolską Stolicą zostających

PIUS PAPIEŻ IX.

Wielebni Bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

(Dokończenie.)

Wobec takiego położenia rzeczy, i teraz znowu, jakośmy już niejednokrotnie wypowiedzieli i oświadczyli, że bez obrażenia przysięgą zatwierdzonéj wiary na żadne ugody przystawać nie możemy, — oświadczamy z obowiązku urzędu Naszego, iż nigdy nie przyzwolimy i nie przyjmiemy (nie możemy téż zgoła uczynić tego) — owych przez rząd podalpejski wymyślonych zastrzeżeń czyli rękojmi, jakiéjkolwiek są one natury, ani téż jakichbądź innych podobnych uchwalonych środków, któreby Nam pod pozorem zawarowania Naszéj świętéj władzy i wolności ofiarowano celem zastąpienia doczesnego panowania, którém Opatrzność Boża św. Apostolską Stolicę wyposażyła i wzmocniła, a które Nam nietylko prawne i niewzruszone zatwierdzają tytuły, ale i osiemnastowiekowe z górą posiadanie. Każdy to jasno widzieć powinien, że gdyby Papież Rzymski pod władzą księcia jakiego zostawał, tedyby w stosunkach politycznych nie posiadał rzeczywiście władzy zwierzchniczéj i nie mógłby téż, czy to ze względu na osobę jego, czy na czynności Apostolskiego urzędu, czuć się niezależnym od dowolności tego, pod którego mocąby się znajdował, a którym mógł zostać heretykiem lub prześladowcą Kościoła albo też z innymi panującymi prowadzić wojnę ustawiczną. Z drugiéj strony, czyż ofiarowanie samo onych rękojmi — nie dowodzi jak najoczywiściéj, że Nam, którym od Boga dana jest władza stanowienia praw odnoszących się do spraw moralności i religii, Nam, cośmy postanowieni na całym okręgu ziemi przyrodzonego i bożego prawa tłomaczami, narzucają prawa, i to prawa dotyczące zarządu całego Kościoła, których utrzymanie i wykonanie żadnéj innéj nie ma podstawy krom woli i postanowień władzy świeckiéj? Co się zaś tyczy stosunku Kościoła do społeczeństwa świeckiego, — wiecie dobrze, Bracia Wielebni, żeśmy przywi-

ab habitudinem pertinet inter Ecclesiam et Societatem civilem, optime nostis, Venerabiles Fratres, praerogativas omnes et omnia auctoritatis iura ad regendam universam Ecclesiam necessaria Nos in persona Beatissimi Petri ab ipso Deo directe accepisse, immo praerogativas illas ac iura, aeque ac ipsam Ecclesiae libertatem sanguine Iesu Christi parta fuisse et quaesita, atque ex hoc infinito divini sanguinis eius pretio esse aestimanda. Nos itaque male admodum, quod absit, de divino Redemptoris Nostri sanguine mereremur, si haec iura Nostra, qualia praesertim nunc tradi vellent adeo deminuta ac turpata, mutuaremur a Principibus terrae. Filii enim, non domini Ecclesiae sunt Christiani Principes; quibus apposite inquiebat ingens illud sanctitatis et doctrinae lumen Anselmus Cantuariensis Archiepiscopus: „ne putetis vobis Ecclesiam Dei quasi domino ad serviendum esse datam, sed sicut advocato et defensori esse commendatam; nihil magis diligit Deus in hoc mundo quam libertatem Ecclesiae suae [5]).“ Atque incitamenta eis addens alio loco scribebat: „nunquam aestimetis vestrae celsitudinis minui dignitatem, si Sponsae Dei et Matris vestrae Ecclesiae amatis et defenditis libertatem, ne putetis vos humiliari si eam exaltatis, ne credatis vos debilitari si eam roboratis. Videte, circumspicite; exempla sunt in promptu, considerate Principes qui illam impugnant et conculcant, ad quid proficiunt, ad quid deveniunt, satis patet, non eget dictu. Certe qui illam glorificant, cum illa et in illa glorificabuntur [6]).“

Jamvero ex iis quae alias ad vos, Venerabiles Fratres, et modo a Nobis exposita sunt, nemini profecto obscurum esse potest, iniuriam huic S. Sedi hisce acerbis temporibus inlatam in omnem Christianam Rempublicam redundare. Ad omnem enim, uti aiebat S. Bernardus, spectat Christianum iniuria Apostolorum, gloriosorum scilicet Principum terrae; et cum pro Ecclesiis omnibus, uti inquiebat praedictus S. Anselmus, Romana laboret Ecclesia, quisquis ei sua aufert, non ipsi soli sed Ecclesiis omnibus sacrilegii reus esse dignoscitur [7]). Nec profecto ulli dubium esse potest quin conservatio iurium huius Apostolicae Sedis cum supremis rationibus et utilitatibus Ecclesiae universae et cum libertate Episcopalis ministerii vestri arctissime conjuncta sit et illigata.

Haec omnia Nos, ut debemus, reputantes et cogitantes, iterum confirmare constanterque profiteri cogimur, quod pluries Vobis Nobiscum unanimiter consentientibus declaravimus, scilicet civilem S. Sedis Principatum Romano Pontifici fuisse singulari divinae Providentiae consilio datum illumque necessarium esse, ut idem Romanus Pontifex nulli unquam Principi aut civili Potestati subiectus supremam universi Dominici gregis pascendi regendique potestatem auctoritatemque ab ipso Christo Domino divinitus acceptam per universam Ecclesiam plenissima libertate exercere ac maiori eiusdem Ecclesiae bono, utilitati et indigentiis consulere possit. Id vos, Venerabiles Fratres, ac vobiscum Fideles vobis crediti probe intelligentes, merito omnes ob causam Religionis, iustitiae et tranquillitatis, quae fundamenta sunt bonorum omnium, commoti estis, et digno spectaculo fidei, caritatis, constantiae, virtutis illustrantes Ecclesiam Dei ac in eius defensionem fideliter

5) Ep. 8. 1. 4.
6) Ep. 12. 1. 4.
7) Ep. 42, 1. 3.

leje wszelkie i wszelkie prawa do rządzenia całego Kościoła konieczne, w osobie Błog. Piotra od Boga samego bezpośrednio otrzymali, wiecie, że te prerogatywy i prawa, równie jak samaż wolność Kościoła, krwią Jezusa Chrystusa nabyte zostały, i że podług nieskończonéj ceny bozkiéj krwi jego szacowane być winny. Uczynilibyśmy więc, od czego uchowaj Boże, wielką Krwi Zbawiciela naszego zniewagę, gdybyśmy te prawa Nasze, jakie Nam teraz właśnie uszczuplone i pogwałcone chcą ofiarować, od książąt tego świata jakoby pożyczane przyjmować mieli. Synami albowiem nie panami Kościoła są chrześciańscy książęta, do których pięknie nader Anzelm, Arcybiskup z Canterbury, ono wielkie świętości i nauki światło, odzywał się: „Nie sądźcież, że wam Kościół boży, jakoby niewolnica panu oddaną została, — powierzony Wam on jest jako obrońcom; Bóg nic tak bardzo na tym świecie nie miłuje, jak wolność Kościoła swojego.“ (List 8, 1, 4.) A na innym miejscu podając pobudkę pisze: „nie sądźcież, by dostojeństwa waszego ucierpiała godność na tym, gdy Oblubienicy bożéj a Matki waszéj Kościoła wolność miłujecie i bronicie jéj, nie myślcie, że poniżacie siebie, gdy Kościół wywyższacie, że osłabiacie siebie, gdy Kościół wzmacniacie. Patrzcie, spoglądajcie naokół: macie wszędzie pełno przykładów — patrzcie na książąt, co z Kościołem bój toczą i gnębią go, jakąż korzyść ztąd mają, do czego dochodzą, — rzecz to widoczna i mówić nie trzeba. Zaiste, kto Kościół uwielbia, ten z nim i w nim uwielbion będzie.“ (List 12, 14.)

Owóż, Bracia Wielebni, i z dawniejszych do Was wystosowanych sprawozdań i z obecnego przedstawienia, każdy widzi już jasno, że téj św. Stolicy w obecnych ciężkich czasach wyrządzona krzywda, całéj zarówno chrześciańskiéj uczuć się daje Rzeczypospolitéj. Albowiem, jak powiada św. Bernard, krzywda Apostołom, chwalebnym Książętom ziemi, uczyniona, każdego chrześcianina dotyka; a gdy rzymski Kościół, według słów wzwyż wspomnianego Anzelma św. dla wszystkich pracuje kościołów, przeto ten co jego własność zabiera, nietylko tegoż jednego kościoła, lecz wszystkich świętokradzcą nazwanym być może.“ *(List 42, 13.)* Dla nikogo zaiste nie może być najmniejszą wątpliwością, iż zachowanie praw téj Apostolskiéj Stolicy z najwyższemi względami i pożytkami całego Kościoła i z wolnością Biskupiego urzędowania Waszego jak najściśléj jest związane.

To wszystko stosownie do obowiązku Naszego pilnie i gruntownie rozważając, ponownie zatwierdzić i statecznie oświadczać musimy to samo, cośmy tyle razy za jednomyślną zgodą Waszą wygłaszali: że świeckie Stolicy św. panowanie Papieżowi rzymskiemu z szczególniejszéj Opatrzności bożéj dane zostało, i że ono konieczném jest, by papież rzymski nigdy i żadnemu księciu świeckiemu lub władzy świeckiéj nie poddany, najwyższą całéj owczarni pańskiéj paszenia i rządzenia władzę i powagę od samego Chrystusa Pana odebraną, w całym Kościele z zupełną wolnością mógł wykonywać, coraz większe tegoż Kościoła pożytki i dobro obmyślać, tudzież potrzebom jego zaradzać stosownie.

Co wszystko tak wy samiż, Bracia Wielebni, jako i Wierni trosce Waszéj powierzeni doskonale rozumiejąc, słusznie wszyscy w sprawie religii, sprawiedliwości i spokoju, tych podwalin dóbr wszelakich, poruszeni jesteście, z drugiéj znów strony widocznemi dowodami wiary, miło-

intenti, novum et admirandum in annalibus eius exemplum in futurarum generationum memoriam propagatis. Quoniam vero misericordiarum Deus istorum bonorum est auctor, ad ipsum elevantes oculos, corda et spem Nostram Eum sine intermissione obsecramus, ut praeclaros vestros et fidelium sensus, et communem pietatem, dilectionem, zelum confirmet, roboret, augeat; Vosque item et commissos vigilantiae vestrae populos enixe hortamur, ut in dies firmius et uberius quo gravius dimicatio fervet, Nobiscum clametis ad Dominum, quo ipse propitiationis suae dies maturare dignetur. Efficiat Deus ut Principes terrae quorum maxime interest, ne tale usurpationis quam Nos patimur exemplum in perniciem omnis potestatis et ordinis statuatur et vigeat, una omnes animorum et voluntatum consensione iungantur, ac sublatis discordiis, sedatis rebellionum perturbationibus, disiectis exitialibus sectarum consiliis, coniuctam operam navent, ut restituantur huic S. Sedi sua iura et cum iis visibili Ecclesiae Capiti sua plena libertas, et civili societati optata tranquillitas. Nec minus, Venerabiles Fratres, deprecatione vestra et Fidelium apud divinam clementiam exposcite, ut corda impiorum, coecitate mentium depulsa, ad poenitentiam convertat antequam veniat dies Domini magnus et horribilis, aut reprimendo eorum nefanda consilia ostendat quam insipientes et stulti sunt qui petram a Christo fundatam evertere et divina privilegia violare conantur [8]) In his precibus spes Nostrae firmius in Deo consistant. „Putatisne avertere poterit Deus aurem a carissima Sponsa sua, cum clamaverit stans adversus eos qui se angustiaverunt? Quomodo non recognoscet os de ossibus suis et carnem de carne sua, imo vero iam quodammodo spiritum de spiritu suo? Est quidem nunc hora malitiae et potestas tenebrarum. Ceterum hora novissima est et potestas cito transit. Dei virtus et Dei sapientia Christus Nobiscum est qui et in causa est. Confidite, ipse vicit mundum [9]).“ Interim vocem aeternae veritatis magno animo et certa fide sequamur quae dicit: pro iustitia agonizare pro anima tua, et usque ad mortem certa pro iustitia, et Deus expugnabit pro te inimicos tuos [10]).

Uberrima demum caelestium gratiarum munera Vobis, Venerabiles Fratres, cunctisque Clericis Laicisque fidelibus cuiusque Vestrum curae concreditis a Deo ex animo adprecantes, praecipuae Nostrae erga Vos atque Ipsos intimaeque caritatis pignus Apostolicam Benedictionem Vobis iisdemque dilectis Filiis peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die decimaquinta Maii anno Domini MDCCCLXXI.

Pontificatus Nostri Anno vicesimoquinto.

8) S. Greg. VII. ep. 6. 1. 3.
9) S. Bern. Ep. 126. n. 6. et 14.
10) Eccli. 4. 33.

ści, wytrwałości Kościołowi bożemu nowéj dodając świetności i ku obronie jego wszystkie siły wytężając, nowy i podziwienia godny w rocznikach jego ku przyszłych pokoleń pamiątce przykład zostawiacie. Ponieważ zaś dóbr tych Bóg miłosierdzia jest sprawcą, przeto ku Niemu podnosząc oczy, serca i nadzieję Naszą, bez przestanku błagamy Go, aby chwalebne Wasze i Wiernych wszystkich uczucia, powszechną pobożność, miłość i gorliwość wzmacniał, zasilał i zwiększał. Was zaś i czujności Waszéj powierzone ludy usilnie wzywamy, byście codzień, im gorętszy wre bój, wytrwaléj i częściéj razem z Nami wołali do Pana, by zmiłowania swojego dzień tym rychléj przyspieszyć raczył. Oby to sprawił Bóg, by książęta świeccy, którym bardzo wiele na tym zależeć powinno, by taki przykład grabieży, jakiegośmy stali się ofiarą, nie obrócił się ku zagładzie wszelkiéj władzy i porządku, jednakową wszyscy umysłów i chęci łączyli się zgodą, a uśmierzając niesnaski, zamięszania rewolucyjne tłumiąc, i sekt niegodziwych niszcząc zamiary, wspólnéj dołożyli troski, by téj św. Stolicy należące się prawa, widzialnéj Kościoła Głowie zupełną swobodę a społeczeństwu ludzkiemu pożądany spokój przywrócić. Zarazem téż, Br. W., błagajcie wspólnie z Wiernymi miłosierdzia bożego, by umysły uleczył z ślepoty, serca bezbożne do pokuty pociągnął, zanim przyjdzie dzień Pański wielki i straszliwy, albo téż niegodziwe ich zamysły w niwecz obracając, pokazał jawnie, jak nierozumni a głupi są ci, co opokę przez Chrystusa ufundowaną wywrócić i bozkie przywileje naruszyć kuszą się nadaremnie. (*Św. Grzeg. VII. list 6. 1. 3.*) Przez takie modły nadzieje Nasze niechaj silniéj w Bogu się ugruntują. „Czyż sądzicie, że będzie mógł odwrócić Bóg ucho od najmilszéj Oblubienicy swojéj, gdy wołać będzie stojąc naprzeciw tym, co ją udręczają! Jakżeżby nie miał poznać kości z kości swoich i ciała z ciała swojego, owszem, ducha niejako z ducha swojego? Terazcić godzina złości i potęga ciemności. Aleć to godzina ostatnia a potęga prędko minie. Moc Boża i Mądrość Boża Chrystus z Nami, sprawa to jego. Ufajcie, On świat zwyciężył.“ (Św. Bern. list 126 n. 6 i 14). Tymczasem z umysłem wielkim a silną wiarą idźmy za głosem prawdy odwiecznéj, która mówi: „Walcz dla sprawiedliwości i dla duszéj twojéj, i aż do śmierci potykaj się za sprawiedliwością, a Bóg zwycięży za ciebie nieprzyjaciół twoich.“ (*Eccl.* 4. 33.)

Na ostatku, i dla Was Br. W. i dla wszystkich wiernych tak duchownych jako i świeckich trosce każdego z Was powierzonych, z głębi duszy o dary łask niebieskich Boga błagając, Naszéj ku Wam i ku Wiernym szczególnéj i serdecznéj miłości, jako zakład, Apostolskie Błogosławieństwo Wam i onymże ukochanym synom najmilściwiéj udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 15 Maja r. P. 1871.
Pontyfikatu Naszego r. 25.

List pasterski

Najprz. ks. Arcybiskupa lwowskiego ob. ł. wydany z powodu nadchodzącéj uroczystości jubileuszu 25letniego pontyfikatu Ojca św. brzmi jak następuje:

Chociaż Pan Jezus dwunastu sobie przybrał Apostołów za towarzyszów i świadków nauki i żywota swojego, a uczyniwszy ich sługami słowa i szafarzami tajemnic swoich, mocą Ducha św. przyoblekł: to jednak dla zachowania jedności, św. Piotra książęciem Apostołów, głową kościoła i przedniejszym namiestnikiem swoim postanowił, jemu samemu najwyższą władzę i rządy w kościele poruczył i osobnéj udzielił pomocy, „iżby wiara jego nigdy nie ustawała[1]).“ A jako najświętszą wolą Chrystusa Pana było, aby Kościół Jego, na Piotrze zbudowany, niewzruszenie stojąc, zbawienie ludzkie przez Ducha św. aż do skończenia świata sprawował: tak równie rozporządzić raczył, aby nietylko pełność

1) (Łuk XXII. 32.)

władzy i rządów w kościele, którą św. Piotrowi nadał, ale i ów osobny przywiléj nieomylności w nauczaniu prawd bożych, powagą apostolską wygłaszanych, którym św. Piotra ozdobił, na jego téż następców przechodził, od pokolenia do pokolenia aż po koniec czasów.

Żeby zaś nigdy wątpliwości nie było, którego kościoła Biskup następcą jest Piotrowym, a przeto i głowa całego kościoła: Święty Piotr Rzym, stolicę państwa rzymskiego, za siedzibę biskupstwa swojego i następców swoich obrał, w Rzymie Ewanielią opowiadał i żył, w Rzymie téż koronę męczeńską odniósł na krzyżu, prosząc, aby go głową na dół, a nogami do góry zawieszono, niegodnym się sądząc na podobieństwo Pana Zbawiciela być ukrzyżowanym. I nie przypadkowo, ale szczególnym Opatrzności Boskiéj zrządzeniem to się stało, że św. Piotr właśnie Rzym za stolicę swoją i i potomków swoich obrał, bo tak przystało mądrości bożéj, aby Rzym, który był stekiem zabobonów, błędów i bezbożności pogańskiéj, „z mistrzyni błędów“ — według słów św. Leona Papieża[2]) — „stał się uczennicą prawdy, iżby światło prawdy dla zbawienia wszystkich narodów objawione, tém skuteczniéj się z głowy na całe ciało świata rozlało. Bo któryż jest naród, któregoby wtedy w Rzymie nie było? Albo któreżby narody wiedzieć nie miały, czego się Rzym nauczył?“

Nad stolicą Piotrową w Rzymie szczególnie czuwa Opatrzność Boża, i tylko opiece bożéj, prawdziwie cudownéj, przypisać trzeba, że z pomiędzy tylu apostolskich stolic w Antyochii, Cezarei, Aleksandryi, Efezie, Smyrnie, Atenach, Koryncie i innych, sama jedna stolica rzymska niewzruszenie stoi i apostolskie pochodzenie swoje dowodnie wykazać może przez następstwo Papieżów, nieprzerwanym szeregiem od św. Piotra aż do dzisiejszego Ojca św. Piusa IX. po sobie idących. A gdy inne stolice apostolskie niegdyś kwitnące, w biegu wieków albo przez herezye i odszczepieństwa od jedności Kościoła się oderwały, albo przez krwawe prześladowania wojny i napady barbarzyńskie zburzone i zagładzone zostały: sami jeno rzymscy Papieże wszystkie burze ośmnastu przeszło wieków przetrwali, wszystkie prześladowania przemogli, wszystkie trudności przełamali, odpierając wszelkie kłamstwa bezbożnych, i mężnie stawając w obronie uciśnionéj prawdy bożéj i sprawiedliwości, stali się murem dla domu bożego, o który bezskutecznie się odbijały pociski szatańskie. Chrystus to walczył w osobie namiestników swoich, Chrystus zwyciężał, i ciągle walczy i zwycięża, strzegąc i broniąc stolicy Piotrowéj, aby jéj nigdy nawet moce piekielne zwyciężyć nie mogły.

Atoli badacza historyi kościelnéj zastanawia okoliczność, tylokroć już podnoszona, że dotąd żaden Papież nie dotarł do lat św. Piotra, który według podania Kościoła rzymskiego i świadectwa historyków 25 lat na stolicy rzymskiéj zasiadał. A jednak w ciągu ośmnastu wieków z górą, 256 Papieżów po św. Piotrze stolicę rzymską dzierżyło i wielom z pomiędzy nich młody wiek przy czérstwém zdrowu zdawał się długie lata rokować. Lecz czego upłynionym wiekom Opatrzność boża odmówiła, tak iż zwykle o każdym Papieżu mawiano, że nie ogląda lat Piotrowych, to dobroć Pańska za dni naszych teraźniejszemu Ojcu św. Piusowi IX. miłościwie użyczyć raczyła, który 17 Czerwca b. r. dwudziestopięcioletnią rocznicę wstąpienia na tron papiczki za łaską bożą obchodzić będzie, gdyż 16 Czerwca 1846. roku w wieczór obranym będąc, nazajutrz t. j. 17 Czerwca 1846. roku Papieżem ogłoszony został.

Zastanawiając się nad tym faktem, który się dotąd po św. Piotrze w historyi Papieżów nie powtórzył, dwie się nastręczają uwagi. A najprzód, znane jest wszystkim gorące nabożeństwo Ojca św. do Najświętszéj Panny: wiemy z jaką żarliwością o Jéj cześć się zastawia, z jakiem weselem i uniesieniem dogmat o Jéj niepokalaném poczęciu światu ogłosił: słyszymy ustawicznie, z jak tkliwém uczuciem i synowską prawdziwie ufnością w apostolskich swoich listach, w allokucyach do kardynałów, w przemowach do ludu, w rozmowach nareszcie z prywatnymi, siebie i cały kościół macierzyńskiéj téj przeczystéj Dziewicy opiece oddaje i poleca: a jakożbyśmy pobożnie wierzyć nie mieli, że to wielowładna niepokalanie poczętéj matki bożéj przyczyna i tę mu łaskę długiego, a dotąd niepraktykowanego pontyfikatu u Syna swojego wyprosiła? Wszak wiemy, że Ona wiernym sługom swoim nietylko dary duchowne, ale i dobra doczesne u Syna swojego wyjednywa, jeżeli posłużyć mają ku większéj czci Jego, a zbawieniu proszących.

Powtóre wiara nas uczy: „że najmędrsza Opatrzność od końca aż do końca mocnie dosięga, i wszystko wszędzie rozrządza[3])“ — „że waga i szala jest sąd Pański[4])“ — że bez woli Ojca niebieskiego ani jeden wróbel na ziemię nie upadnie, a iż wszystkie włosy nasze na głowie są policzone[5]):“ a długoletnie panowanie Ojca św. nie mające w dawnych wiekach nic podobnego, miałożby być tylko przypadkowe? Nie daj tego Panie Boże! Pod rządem najmędrszéj Opatrzności bozkiéj nie masz i być nie może trafu ani przypadku, a wszystko stworzenie służy do spełnienia zamiarów od Boga przejrzanych. „Nieogarnione wprawdzie sądy boże, i niedościgłe drogi Jego, nikt nie poznał umysłu Pańskiego, ani był rajcą Jego[6]);“ jednak z dziejów Opatrzności bożéj po inne wieki w kościele dokonanych słusznie nam się godzi wnosić, że Opatrzność boża i tych bezprzykładnie długoletnich rządów naszego Ojca św. użyje, dla pomnożenia chwały swojéj, dla tryumfu wiary, dla zbawienia naszego.

Jeżeli z tego jubileuszu papiezkiego Ojcu św. użyczonego cały świat katolicki raduje się, weseli i Bogu dzięki składa: tém bardziéj my Polacy radować się, i Bogu dziękować mamy, bośmy od teraźniejszego Papieża Piusa IX. więcéj niż inne narody ojcowskiego doznawali przywiązania. Jednę nadmienię okoliczność. Gdy jęki uciemiężonych braci naszych rozlegały się po Europie, z obojętném słuchano ich milczeniem, a mniemani przyjaciele nasi zamiast łagodzić rany oliwą pokoju i winem pociechy, radzili je rozjątrzyć, a potem zbolałym i prawie konającym rzekli: „niemasz dla was lekarstwa.“ Sam tylko Ojciec św. Pius IX. z odwagą apostolską ujął się za nami, przemówił gdzie należało, rozpisał po całym świecie jubileusz na odwrócenie ciężkiego prześladowania, urządził najuroczystszą processyą, sam się modlił i gorąco modlił, wzywając zmiłowania Pańskiego nad nami. Jako matka wymawiając chłopięciu swawolę, całuje jego guzy i do łona przytula: tak i Ojciec św. przyganiając temu, co jest naganne, tuli do siebie nieszczęśliwych, na stan patrząc nie na winę. Już za samo współczucie i współudział w niedoli naszéj, wdzięczność mu się od nas należy, do któréj teraz tak pogodna nastręcza się sposobność.

Serdecznie dzieląc wesele świata katolickiego z dwudziestopięcioletniéj rocznicy panowania najwyższego Pasterza i Ojca naszego Piusa IX. a pragnąc, aby ta rocznica i w Dyecezyi Naszéj jak najuroczyściéj obchodzoną była, rozporządzamy co następuje:

I. W trzecią niedzielę po Świątkach, t. j. dnia 18 Czerwca r. b. odśpiewa w kościołach parafialnych rządca kościoła uroczystą Mszą za Ojca św. i będzie miane stosowne kazanie; po mszy św. wystawi w monstrancyi przenajświętszy Sakrament, a uklęknąwszy odmówi z ludem za Ojca św. 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya, i 1 Wierzę w Boga z następującemi wierszykami i modlitwą:

W. Spojrzyj obrońco nasz Boże!
O. I wejrzyj na twarz namazańca Twego.
W. Zbaw sługę Twojego Piusa!
O. Boże mój! nadzieję mającego w Tobie.
W. Poślij mu Panie! pomoc z miejsca Twego świętego.
O. A z Syonu racz go bronić.
W. Niechaj nic nie zyska na nim nieprzyjaciel.
O. A syn nieprawości niech nie przyda mu szkodzić.
W. Panie! wysłuchaj modlitwy nasze.
O. A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

Módlmy się!

Boże! wszystkich wiernych pasterzu i rządzco, spojrzyj miłościwie na sługę Twojego Piusa, któregoś nad kościołem Twoim przełożyć raczył, daj mu prosimy Cię, słowem i przykładem podwładnym swoim tak przewodniczyć, ażeby z powierzoną sobie trzodą do żywota doszedł wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego Amen.

Potém zaintonuje „Te Deum“, da błogosławieństwo najśw. Sakramentem, na „Salvum fac“ odśpiewa wiersz:

R. Salvum fac Domine servum Tuum Pium!
V. Deus meus sperantem in Te.

a odmówiwszy oracye pro Papa et pro gratiarum actione, zakończy nabożeństwo wierszem „Divinum auxilium“ i schowa najśw. Sakrament

2) (serm. 2. in sua assum.)

3) (Mądr. VIII. 1.)
4) Przyp. XVI. 11.)
5) Mat. X. 29. 30.)
6) Rzym. XI. 33, 34.)

Msza św. zaś będzie de B. Jacobo de Strepa cum comm. Domin. et orat. pro Papa.

Właściwie dwudziestopięcioletnia rocznica wyboru, a raczéj ogłoszenia Ojca św. Papieżem przypada na dzień 17 Czerwca b. r. ale iż to jest dzień powszedni, a wtedy — zwłaszcza na wsi — mało kto z wiernych bywa w kościele, My zaś radzibyśmy, aby jak najwięcéj wiernych w tém nabożeństwie udział brało: dlatego przenieśliśmy ją na niedzielę następującą.

Atoli w tych kościołach parafialnych, gdzieby się lud w przeważnéj liczbie na nabożeństwo zgromadził, równie jak po kościołach zakonnych, gdzie i w niedzielę prócz osób zakonnych, nikogo z ludu nie bywa w kościele, rzeczone nabożeństwo odprawi się 17 Czerwca b. r. sposobem wyżéj przepisanym, z tą tylko różnicą, iż dnia 17 Czerwca uroczysta msza św. weźmie się ex festo Cathedrae S. Petri cum oratione, „Deus omnium fidelium pastor" et pro gratiarum actione sub una conclusione, Gl. Cr. Praef. de Apost. — Gdzie 17 Czerwca b. r. odprawi się msza św. uroczysta za Ojca św., tam prywatne msze odprawiane będą podług Directorium: gdzie zaś śpiewaną będzie 18 Czerwca b. r., tam się i prywatne msze do uroczystéj zastosują.

Ponieważ wszyscy rządcy kościołów parafialnych obowiązani są w niedzielę i we święta osobiście Mszą św. za lud parafialny aplikować, więc tam, gdzie się uroczyste nabożeństwo za Ojca św. dnia 18 Czewca b. r. odprawi, ks. Wikary lub drugi jaki kapłan Mszą św. za lud parafialny mieć będzie, a gdzie rządca kościoła sam tylko jeden jest, Mszą św. za parafian nazajutrz lub na trzeci dzień ofiaruje.

II. Życzeniem Naszém jest, aby w dzień nabożeństwa za Ojca św. albo niedługo potém, jak najwięcéj wiernych komunią św. przyjęło, i za Ojca św. ofiarowało.

III. Ponieważ wszystkim wiadomo, w jak smutném położeniu się znajduje Ojciec św. po świętokradzkim zaborze państwa kościelnego: znowu się do pobożności Waszéj udajemy, Najmilsi Bracia! abyście przy téj okazyi hojném świętopietrzem namiestnika Chrystusowego wspierali, nie dopuszczając niedostatku cierpieć w rzeczach doczesnych temu, który nieustannie duchowne niedostatki nasze przed Bogiem pokrywa.

IV. Na ostatku Was wszystkich w Panu upominamy i usilnie prosimy, abyście tak w dzień uroczystego tego nabożeństw, jak i na każdy dzień gorące modły zanosili do Boga za Ojcem św. Piusem, tak srodze złupionym, uciśnionym, zelżonym. Wszak to nasz spólny Ojciec w Chrystusie. W którymże synie nie zawre krew na widok krzywdy lub obelgi ojcu wyrządzonéj? Jako wywyższenie Ojca św. jest naszém weselem, jego chwała naszą chlubą: tak sponiewieranie jego królewskiéj godności jest naszém poniżeniem, jego więzienie ukrócenia naszéj wolności, jego obelgi zelżeniem naszéj wiary, jego ucisk zapowiedzeniem naszego prześladowania, bo napisano: „uderzę pastérza a rozproszą się owce[7])."

Ale nie trwożmy się, Najmilsi Bracia! témi grożącémi niebezpieczeństwy, nie lękajmy się ani o kościół ani o stolicę świętą apostolską, lecz mocno ufajmy nieomylnym obietnicom bożym: „bramy piekielne nie zwyciężą kościoła... Chrystus z nami aż do skończenia świata[8])." Łódka Piotrowa nie może zatonąć, bo w niéj spoczywa Chrystus. Im większe niebezpieczeństwo, tém bliższa i pewniejsza pomoc nieba.

Taką ufnością napełnieni nie ustawajmy błagać miłosierdzia bożego, aby ukrócił dni prześladowania wiary, nieprzyjaciół kościoła poniżył, Ojca św. z rąk bezbożników wybawił i przywrócił mu z koroną królewską wydartą ojcowiznę św. Piotra, iżby doczekał tryumfu poniżonéj wiary i przywrócenia zgwałconych praw świętéj stolicy apostolskiéj, a z tego burzliwego świata na spoczynek sprawiedliwych schodząc, z św. Symeonem zawołał: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje[9])."

Niniejszy Nasz list pasterski ma być czytany z ambony w drugą Niedzielę po Swiątkach we wszystkich kościołach parafialnych i w tych zakonnych, gdzie zwykło kazanie bywać i lud się liczniéj gromadzi.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami. Amen.

Dano we Lwowie dnia 18. Maja 1871.

---

7) (Zach. XII. 7. Mat. XXVI. 31.)
8) Mat. XVI 18., XXVIII. 20.)
9) Łuk. II. 29. 30.)

Zdrowie i życie Piusa IX.

Ktokolwiek czytał Pismo święte, nie zapomni nigdy o onym wspaniałym miejscu, gdzie jest mowa o wielkim wodzu izraelskim Jozue, który w żarliwości swéj chcąc wszystkie pokolenia wrogie Izraelowi wytępić do szczętu, rozkazał słońcu stanąć w swym biegu, by mieć dość czasu do odniesienia zupełnego zwycięztwa. Jeden z dawnych komentatorów Pisma św. wykłada w następnych wyrazach myśli i uczucia, jakie w on czas nieprzyjaciół ludu bożego ogarnęły:

„Wyobraźmy sobie, mówi tenże pisarz, zadziwienie, przestrach i rozpacz, w jakich znajdowali się Kananici w swéj ucieczce, na widok niezwykłéj długości dnia. Wszystką nadzieję pokładali w ciemnościach nocy, która ich miała ocalić przed pogonią zwycięzkich hufców izraelskich — ileż to razy, tak sobie wystawiam, spoglądali oni na słońce, czekając rychło na horyzoncie zapadać zacznie... Atoli słońce wciąż rzucało z samego środka nieba palące promienie, a owi nieszczęśliwi, mimo gwałtownéj ucieczki, nie mogli dostrzedz zbliżającego się pomroku tyle pożądanéj nocy. Ach, jakież były ich krzyki, jaka boleść, jak gorzka rozpacz!"

Podobna rzecz spotyka bezbożników wieku naszego, wśród tego wielkiego boju, jaki toczy z nimi czcigodny a dzielny wódz nowego ludu izraelskiego. Jakież krzyki w obec zdrowia i długiego żywota Piusa IX.!

Ach, słońce nie zapada według życzeń wrogów papieża; nigdy w ciągu tylu wieków, żaden pontyfikat, z wyjątkiem pierwszego, nie był równie tak długi, jak pontyfikat ukochanego Ojca naszego.

Owóż to on wielki dzień Jozuego! Słońce wciąż świeci w blasku swoim! Pius IX. kroczy wciąż drogą świętych zwycięztw, i widzi jak giną raz wyklęci, drugi raz bluźniercy; On sam nietknięty, jako zakładnik, jako osobista rękojmia tryumfów Kościoła, jakie nad swymi nieprzyjaciołmi odniesie.

Sol contra Gabaon ne movearis!

Stetit itaque sol in medio coeli, et non festinavit occumbere spatio unius diei.

Non fuit antea nec postea tam longa dies, obediente Domino voci hominis, et pugnante pro Israel!

Słońce, przeciw Gabaon nie ruszaj się!

I stanęło słońce w pół nieba, i nie pospieszyło się zapaść przez jeden dzień.

Nie był przed tym, ani po tym tak długi dzień, gdy usłuchał Pan głosu człowieka i walczył za Izraelem!

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym**, d. 29 maja.

Stosunek Wiktora Emanuela do syna Humberta. — Abdykacya króla. — Rząd lewicy florenckiéj we Włoszech. — Zamiary ks. Humberta. — Oszczerstwa i potwarze niekarane. — Hr. Harcourt i gazety rewolucyjne. — Odpowiedź gazety Corespondence de Rome.

Między Wiktorem Emanuelem i następcą tronu ks. Humbertem zachodzi stosunek ciekawy. Nie jest to wcale tajemnicą,

że ukoronowany Ojciec względem syna rządzi się dziwną zazdrością w zakresie politycznym. Boi się wyraźnie, bycny syn nie strąciwszy go z tronu za pomocą sekty wolnomularskiéj, nie kazał się ojcu zadowolnić okruchami „łaskawego chleba.“ W tym punkcie jest on bardzo drażliwy. Partya ruchu zna tę jego piętę Achillesową i ile kroć coś na nim wymódz chce a on się opiera ostatnią moralną armatą systemu Krupa jest alternatywa, że to chętnie zrobi książe Humbert. Wiadomo jak w pierwszych dniach zajęcia Rzymu ociągał się z przyjazdem do Rzymu, aż wrsszcie chyłkiem przyjechał i szybko znów wyjechał. Podobno sam Emanuel w gruncie serca złym człowiekiem nie jest, miewa niekiedy szlachetne popędy, ale cóż on dziś znaczy? Mówi *Gazeta d' Italia* i *Gazeta Piemoncka* że raczéj zrzecze się tronu niżby się miał przesiedlić do Rzymu. Ale czy zachowa tyle hartu duszy i stawi czoło pchającéj go w przepaść rewolucyi? Czy używany zwykle argument go nie poruszy? Nie wchodzimy w to ile w tém prawdy, ale to jest pewną, że poprzednicy Wiktora Emanuela w podobnych okolicznościach zmuszeni byli do abdykacyi i że Wiktor Emanuel najsłuszniejsze ma do tego powody. W przeciągu 100 lat doczekała się dynastya Sabaudzka 4 abdykacyie Wiktora Amadeusza II, Karola Emanuela IV, Wiktora Emanuela I. i Karola Wojciecha — a wszyscy prawie do tego kroku zmuszeni byli przez rewolucyę. Prawdopodobnem, że się do tych 4 jeszcze i piąta przyłączy. Nie w lepszych bowiem stosunkach zostaje obecny król Wiktor Emanuel do rewolucyi niż jego poprzednicy. Dowodów nie daleko potrzeba szukać, dość spojrzeć na fakta obecnego rządu florenckiego; a łatwo się przekona każdy, że to nie rząd Wiktora Emanuela ale rząd skrajnéj lewicy florenckiéj. Zapewnienie p. ministra Selli, dane deputowanym w Izbie dnia 19. t. m., jakoby między rządem królewskim a skrajnéj lewicy niezmierzona była przepaść, niema wcale fundamentu. W czynach bowiem zawsze prawda jaśniéj się pokazuje aniżeli w słowach, a jednym z takich faktów dobitnych jest przedewszystkiem nieprawne gwałtowne zajęcie Rzymu, do którego rząd Emanuela albo wcale nie, albo tylko za porozumienia się z rządami europejskiem wnijść zamyślał. A w obchodzeniu się z Ojcem św. w traktowaniu duchowieństwa, w prześladowaniu wiernych, w wyśmiewaniu i znieważaniu wszystkiego co święte, co związek ma z religią, któż nie widzi rządów rewolucyi, któréj celem jest znieść katolicyzm pod pozorem że chce ludzkość uwolnić od jarzmu tyranii, walczyć z religią, aby ją oczyścić od przesądów? Wszakże w obec rządu sprawiedliwego nie powinnyby bezkarnie uchodzić zbrodnie, na jakie dzisiaj w Rzymie patrzymy a jakie się praktykują w całych Włoszech. Nie, to nie rząd *króla katolickiego* ale Cavoura i Mazziniego.

Inny powód, dla któregoby niechciał przyjechać do Rzymu i wskutek czego musiałby abdykować, jest nie tylko nieprzychylne ale wprost nieprzyjaźne usposobienie Rzymian dla rządu Włoskiego i dla samego króla. O tym świadczyło nie tylko spokojne zachowanie się Rzymian podczas samego nawet oblężenia miasta, ale przedewszystkiem zimne przyjęcie króla i królewskiego syna i żywe sympatye, szczera miłość do Ojca św., jakiéj Rzymianie liczne już dali dowody od czasu owego triduum odprawionego przez Ojca św. w bazylice św. Piotra aż do dzisiejszego dnia. O tém wszystkiem Wiktor Emanuel jest przekonany, a mając jednak jeszcze iskierkę uczucia chrześciańskiego, może się zdecyduje do przebąkiwanego przez gazety kroku. Ks. Humbert wychowanek masonów. już nieraz objawił owe zamiary względem kościoła, on też chętnie wykona, od czego ojciec jego się ociągał. Nie dawno temu inter pocula nie wahał się powiedzieć że w razie interwencyi, każe Watykan i bazylikę św. Piotra *bombardować*

Oszczerstwa i potwarze osób najwyższe urzędy kościoła sprawujących w Rzymie, teraz na porządku dziennym; ma się rozumieć, na nie kary u obecnego rządu niema. Nie dawno *Capitale* skończyła swój życiorys Ojca św. w którym go przedstawiła jako największego tyrana, człowieka bez chonoru i czci, słowem z najcnotliwszego i najświętszego zrobiła monstrum. Gdy zaś w Izbie wnoszono oskarżenie tego dziennika, pominięto je oświadczeniem, że ten artykuł był wydany jeszcze przed sankcyją prawa gwarancyi. Ten sam dziennik daléj postępując w swym rzemiośle, podobne obelgi rzuca na kardynała Antonielle'go i Patrizziego a w ostatnim czasie za cel swoich pocisków wspólnie z towarzyszkami Liberta, Tempo etc. wzięła sobie hr. Harcourt'a do czego jak już donosiłem, powód dała wizyta Ambasadora u Senatora Cavaletti. Nawet gazeta urzędowa rzymska, owszem ona pierwsza wystąpiła w téj kampanii przeciw niemu. „Szukamy, powiada ona słowa, by uniewinniać obrazę hr. Harcourta, ale mamy tylko dlań słowa nagany. Jeżeli jego postępowanie pokazuje chłopięcość jego, to ono zapewnie nie zdoła zachwiać gmachu wzniesionego za pomocą krwi tylu tysięcy męczenników (!)... On działa z własnego natchnienia — rząd wersalski nie chce by jego ambasador brał na się rolę tak wyzywającą Włochy przeciw Francyi. Nie można przypuścić, by ten rząd, który jeszcze nie okazał słowa wdzięczności dla Włochów, walczących wspólnie z francuzami na polu bitwy ni za hojne posiłki posłane przez mieszkańców Włoch, by ten rząd dał się zupełnie opanować obłudą partyi katolickiéj. Harcourt ustąpił bezsilności właściwéj dyplomatom Francyi... Uzbrójmy serca nasze i ramiona, a jeźli nam kto wnijdzie w drogę, pokażemy mu, że zwycięztwo stanie zawsze po stronie sprawiedliwości (!) i że narody dumne i zuchwałe *nie przyjdą nigdy do kresu własnych klęsk.* Daléj jeszcze idą Liberta i Tempo. Gdy ambasador za wszystkie te zamachy na honor jego i Francyi żadnéj nie żądał satysfakcyi u rządu Włoskiego, *Tempo* tak dalece się zapomniała, że podała list *jakoby napisany* przez pierwszego sekretarza Ambasady, w którym z rozkazu Ambasadora oświadcza, że nie u senatora był z wizytą, lecz że się zapytał tylko, czy żona jego może go przyjąć — na które zapytanie otrzymał odpowiedź twierdzącą. Tymczasem *Corespondence de Rome* z wyraźnego polecenia zadaje kłam dziennikowi Tempo i fałszerstwo, bo listu takiego sekretarz wcale nie napisał. Sekretarz p. Lefevre de Behain przywiązany z duszą i ciałem do Stolicy św., jest solą w oczach liberałów, nadto spodziewali się, że nędzną sztuczką zdyskredytują Ambasadora w oczach katolików. Niezawodnie dotyka go zachowanie się dzienników tym bardziéj, że nieszczęśliwy stan kraju, który przedstawia, nie może się jeszcze dla swéj własnéj niemocy upominać o zadosyć uczynienie za krzywdę wyrządzoną przez sam rząd Włoski. Czuły nawet gazety rewolucyjne, które tak brutalne dały lekcye hrabiemu Harcourt, hańbiący pomysł gazety Tempo i cofnęły się z téj kampanii dość niezgrabnie przebaczając zupełnie hr. Harcourtowi obrazę rządu włoskiego, a przedstawiając zarazem niebezpieczeństwo Francyi z powodu sympatyi jakie dziś ma dla niéj partya klerykalna. Papieztwo, powiada Liberta, nie nagrodziło Francyi jak *pogardą* lub *opuszczeniem*, Jezuici są najsroższemi nieprzyjaciołmi Francyi. Co do nas powiada *Corespondence de Rome*, redagowana przez Francuzów, pochwalamy ambasadę Francyi za to milczenie i pogardliwe zachowanie się w obec dzienników rewolucyjnych. Przyjdzie czas, kiedy wielki naród pokaże swemu niewdzięcznemu nieprzyjacielowi, że jeżeli zmienne koleje są śmiercią słabych, to one podważają energią i wiarę silnych i potężnych. Usłuchamy wtenczas jak teraz Włochy, rady Liberty: Uzbroimy nasze serca i ramiona.

(*C*) **Rzym** d. 2. Czerwca.

Kat. młodzież akademicka u Ojca świętego. — Uniwersytet watykański. — Przymierze liberalnych studentów z ulicznikami. — Policyja włoska w obec zamachów na Arcybiskupa Angelini. — Pierwszy akt komuny rzymskiéj. — Uroczystość Statutu. — Książe Massino. — Encyklika i Capitale. — Kongres masoński w Rzymie. — Klasztor dominikański Minerva. Autor adresu do Doellingera.

Przypomnienie Ojca św. jak Rzymianie mają się zachować w obec wyklętych przezeń heretyków, pomyślny odniosło skutek jak po wiernych synów kościoła można było się spodziewać. Za ojcowskiem wezwaniem naprzód szła młodzież akademicka. Przed kilka dniami udała się deputacya uczniów katolickich na czele z prof. Rudel do Ojca św. oświadczając, że przestają chodzić na wykłady wyklętych profesorów. Ojciec św. wzruszony aż do łez tym otwartym i stanowczym krokiem, zachęcał ich do wytrwania w tym zamiarze katolickim, i jak Liberta donosi, obiecał im otworzyć nowy uniwersytet w Watykanie, gdzie nie tracąc nic czasu przy końcu roku już egzamina składać będą mogli. I w rzeczywistości, po dwóch czy trzech dniach przyniosła nam ta sama *Liberta* wiadomość o przemowie katol. profesora Valentini wydziału medycznego. Krótko przed zakończeniem prelekcyi oświadczył z katedry młodzieży akademickiéj, że ona zgłaszając się do królewskiego uniwersytetu po stopień doktorski niezawodnie w obecny stosunkach przepadnie, lecz jeźli roku nie chce tracić niech się zapisze do uniwersytetu Watykańskiego mającego się otworzyć. Zapisaniem zajmuje się już p. Rudel, również profesor Wszechnicy rzymskiéj.

Biedna młodzież rzymska z Sapienzy ustąpić musi przybyszom, zrzec się z własnego prawa sali, biblioteki, gabinetów bogatych, anatomicznych fizykalnych na korzyść mniéjszéj połowy liberalnych lub bezreligijnych. Dziwi się może niejeden, że absolutna większość katolickiéj młodzieży ustąpić musi tak znacznéj mniejszości 126 liberalnych. Prawdą jest niezaprzeczoną, sama Liberta ubolewa, że rzymska wszechnica liczy się niestety jeszcze do wstecznych czyli jak my ją nazywamy do katolickich. Ale mniéjszość zuchwała, burzliwa stała się plagą dla spokojnych, bo znalazła sprzymierzyńców w ulicznikach przybyłych z całych Włoch. Tych na sposób wojskowy w szeregach ustawia przed gmachem, by należycie przyjęli wygwizdanych profesorów katol. lub uczniów, których potem przez całą ulicę prześladują a czasem kijem grożąc im, by się już nie odważyli przyjść drugi raz na wszechnicę, jak to się stało 22 maja. O 9 rano już zaczęło się gwizdanie i piskanie które trwało przez całą godzinę, Następnie zaczęła się bójka między studentami. Jednego raniono, a drugiego, który silniéjszy nieco opór stawiał, pędzono przez kilka ulic z krzykiem „Abbasso ai catholico! morte ai caecioferri.“ A policya jak zawsze jaśniała i tą razą swoją nieobecnością, prawie przez trzy godziny nie zjawiła się na miejscu, jakkolwiek o rannéj godzinie znaczna liczba stała przy Wszechnicy. Policya włoska w ogóle ma to nieszczęście, że zawsze dopiero po dokonanym fakcie na miejsce nieporządku przybywa. Niedawno w biały dzień bo o godzinie 7 wieczorem a więc godzinę przed Ave Maria, napadli dwaj złoczyńcy Arcybiskupa Angelini i Viceprezesa Rzymu na ulicy dość uczęszczanéj. Jeden uderzył czcigodnego starca pięścią w pierś, gdy drugi równocześnie z tyłu mu zdarł łańcuch z krzyżem biskupim. Policya, zawsze stoi na swoim stanowisku: pilnuje by złoczyńców nie złapano na gorącym uczynku. Już nie daleko nam do komuny paryzkiéj. I tam zaczęła od zniewag, a skończyła na rozstrzelaniu i podpaleniu. Przygotowania do tego czynią. Buon senso z 20 maja podaje wiadomość, że drzwi wspaniałéj świątyni *Madonna degli Angeli* już były oblane naftą. Za wczasu przybyła straż municypalna i przeszkodziła podpaleniu. A w przeszłéj nocy 29. zebrała się na placu św. Piotra rzesza Garybaldystów, którzy aby zamydlić oczy, noszą oznaki robotników, służących, przemysłowców i t. d. Z wielkim hałasem przybliżyła się do Watykanu — krzycząc, śmierć Piusowi IX — precz z rakiem Włoch i śmierć anielskiemu! — niech żyje wolność, niech żyje Garybaldy (Morte a Pio IX, abbasso il cancero d'Italia, morte all Angelico — etc.) Wojsko, gwardya narodowa, i policya w znacznéj liczbie znajdujące się na tym placu, i w tym razie nie czuła się obowiązana choćby w imieniu prawa gwarancyi do rozpędzenia motłochu, który zmęczywszy się krzykiem, nareszcie tą samą który przyszedł drogą, wrócił do miasta.

Obawiają się tu powszechnie, że komuna rzymska swe działanie rozpocznie w przyszłą niedzielę, 4 czerwca, w którą municypium uroczyście chce obchodzić dziesięcioletnią rocznicę konstycucyi Włoskiéj i zastósowanie jéj teraz do Rzymu. Partya republikańska przeciwnie zapowiedziała swoją manifestacyą — wskutek czego gwardya narodowa otrzymała rozkaz, by z nabitą bronią asystowała uroczystemu aktowi odsłonienia kamieni umieszczonych na tę pamiątkę na kapitolu nad porta pia i porta di St. Pancrazio.

Niewielka liczba arystokratów rzymskich, jaka żyje w przyjaźni z księstwem piemonckiem coraz bardziéj maleje. Przed paru dniami zjawił się w Watykanie książe, który uchodził tu za liberała i za sprzyjającego obecnemu porządkowi rzeczy, książe Massino także wzruszony exkomuniką wymierzoną przeciw profesorom wszechnicy Sapienza. Nadto udał się do Ojca św. prosząc o przebaczenie i oddalił od siebie ks. Volpicelli, exkomunikowanego profesora liceum królewskiego, lekarza Pamuruzi i inżyniera Betocchi. Książe wspomniony jest ojczymem księżniczki Rignano, damy honorowéj ks: Małgorzaty.

15 maja wydał Ojciec św. Encyklikę do Arcybiskupów, Biskupów etc. przeciw gwarancyom rządu włoskiego. Jak każdy mógł przewidzieć, Ojciec św. stanowczo je odrzucił. *Capitale* nazywa tę protestacyą Ojca św. bańką mydlaną, a w swéj mądrości ostrzega wiernych przed grubemi błędami dogmatycznemi, jakiemi niby grzeszy ta encyklika. Co za czasy, żydzi i masoni uczą Ojca św. dogmatyki.

Masonerya włoska wydała okólnik do wszystkich lóż, w którym mowa jest o kongresie wielkim mającym się zebrać niebawem w Rzymie. Rzym ma odtąd być sercem i głównym warsztatem niegodziwych zamachów masoneryi przeciw ustrojowi państw i kościoła. Z kongresami podobnymi zwykle bywał jakiś zamach z przelewem krwi połączony. Tak n. p. przed atakiem na Neapolikańskie odbył się kongres masonów w Palermo. Już na kongresie w Lauzanie i Genewie była mowa o rzeczypospolitéj europejskiéj z wykluczeniem narodowości i stolicą jéj miał być Rzym. Oto dosłowny ustęp z listu datowanego dnia 19 października umieszczonego w tajemnéj gazecie wolnomularskiéj: „Vorbote“ a wystósowanego przez garybaldzistów do kongresu: „Powiedzcie przyjaciołom waszym, iż na dobréj jesteśmy drodze, aby włoską chorągiew zatknąć na kapitolu. Wtedy po niemal dwutysięcznem przyćmieniu moralnego porządku zajaśnieje wieczne światło naszego św. związku masońskiego i światu przyświecać będzie. Djabli w zamku Anioła (duchowni dostojnicy) nie przestraszają nas. Chociażby Mazzini i Garybaldy nie byli wśród nas, zawsze przewodniczy nam ich duch i popycha naprzód.“ (P. Carl Didler N. 48, Freimaurer Denkichriften). — Chorągiew włoska dziś już powiewa na kapitolu — połowę więc pracy kongres genewski urzeczywistnił, pozostaje więc druga część: zawiesić czerwoną chorągiew rzeczypospolitéj powszechnéj.

Kongres zatem rzymski prawdopodobnie zajmie się tą sprawą.

O ileżby to wołać trzeba, aby śpiący katolicy się ocknęli a mianowicie księża, by w zwartym stanęli szeregu, bo czas walki zaciętéj antychrześcijaństwa z chrzecijaństwem się zbliża; zapewnić ich z góry można, że ni Gazeta Narodowa, ni Kraj, ni Dziennik Poznański i t. d. nie grzeszą przeciw katechizmowi masoneryi.

W klasztorze dominikańskiem Minerva jeszcze za czasów papiezkich dla braku koszar ulokowano część wojska w dolnych mieszkaniach klasztoru. Włoskie wojsko również korzystało z tego i dotychczas cała kompania tam miała swój posterunek. Rząd włoski uznając część już jako własność narodową, tém samem sądził być uprawnionym do przerobienia jéj na mieszkania dla urzędników cywilnych. Wydał więc rozkaz, by żołnierze czyścili klasztor. Skoro się o|tém OO. Dominikanie dowiedzieli, natychmiast zajęli opróżnione sale, oświadczając, że takowe li tylko dla wojska odstąpili, nie zaś dla familii urzędników Włoskich. Na taki argument zagarnięto znowu przez 62 żołnierzy i aby tém bardziéj dokuczyć, zabrano Ojcom też 3 sale jeszcze, w których się dawniéj odbywały sesye kongregacyi inkwizycyi. Teraz grożą zakonowi zupełnem zamknięciem i obróceniem gmachu na ministeryum finansów. Tymczasem jednak obszerne sale przerabiają na gabinet dla ministra finansów, który w tym samym konwencie umieści pewny oddział administracyi centralnéj finansów królestwa.

Profesor Lignana, autor znanego adresu do Doellingera nagle zachorował — apopleksyą tknięty. Doktorowie opuścili go jako nie do wyleczenia.

Z Wołynia 18 maja.

Szerzenie prawosławia w ziemiach polskich organizowane jest jakby jaka krucyata, która orężem moskiewskiego barbarzyństwa, bądź co bądź stara się swoje przeprowadić. Do tego zastępu wojowników za carską wiarę należy nie tylko moskiewskie duchowieństwo. Należy do niego głównie policya, jako władza wykonawcza dobroczynnych (!) zamiarów moskiewskiego rządu, należy do niego każdy moskiewski czynownik, każdy Moskal co stanął nogą na ziemi polskiéj. Siła więc brutalna wpływa na zmianę, nie powiemy przekonań, lecz form religijnych. I jakże nie ma się udawać takie apostolstwo opowiadające knutem carską wiarę bezbronnym i rozbrojonym.

Wspominaliśmy nie raz o zmuszaniu do apostazyi ludzi, których praca biórowa była jedynym sposobem utrzymania życia licznéj nie raz rodziny; mówiliśmy o ludzie wiejskim spędzanym do cerkwi, i otoczonym zbrojnem żołdactwem rozwierającem zęby bagnetami dla przyjęcia moskiewskiéj komunii tym, co się niczem niedali skłonić do odstąpienia od katolicyzmu. Stare to rzeczy przekazane Moskwie mikołajowskim testamentem i przykładem. Nigdy nie mogliśmy przemilczać szczególnych epizodów tego sławnego i bezprzykładnego w dziejach świata moskiewskiego apostolstwa. Bóg widzi, że nieprzesadzaliśmy smutnych obrazów naszego męczeństwa, które nietylko nie ustaje, lecz się zamieniło w stan normalny w ziemiaeh polskich dla wyniszczenia żywiołu polskiego.

Że w przymuszonych nawet do odszczepieństwa duch religijny nie tylko nie wygasa, lecz właśnie prześladowaniem żywi się i utrzymuje, mamy dowód niezbity w tem, że lud polski choć w wielu już dziś miejscach prawosławny, któremu popi zabraniają uczęszczać do kościołów, tłumnie się do nich ciśnie, aby w nich zaczerpnąć ducha i posłyszeć słowa prawdziwéj wiary, kiedy w prawosławnéj cerkwi widzi tylko same zimne formy, a w obrzędach same tylko carochwalstwo. W dnie zaś świąt uroczystych i podczas odpustów zalega kościoły kotolickie, cisnąć się do udziału Sakramentu spowiedzi, kiedy inne a osobliwie chrzest musi przyjmować z rąk popa, którym się brzydzi do tego stopnia, iż wstrętu zataić nie umie.

W jednéj katolickiéj parafii na Wołyniu, któréj wymieniać nie możemy, składającéj się z kilkunastu wiosek rozrzuconych wśród lasów, wiele ludności wiejskiéj zmuszonéj do prawosławia długo się temu opierało, a choć nie wszyscy ulegli, i żadnych moskiewskich sakramentów przyjmować nie chcieli, zapisano ich jako należących do moskiewskiéj wiary. Zdarzało się, że w jednéj rodzinie narodziły się bliźnięta, które przyniesiono do kościoła i proboszcz je chrzcił nie wiedząc o tem, że rodzina do prawosławia zapisaną została. Wkrótce potem bliźnięta pomarły, ojciec przywiózł je do miasteczka dla pogrzebiania, złożył je w kruchcie kościelnéj i dał znać proboszczowi, Pop miejscowy dowiedziawszy się o tem, przysłał do proboszcza urzędowe pismo z zapytaniem dla czego pozwolił przyjąć do kościoła zwłoki prawosławnych dzieci. Proboszcz wstrzymał się z pogrzebem i udał się do mieszkającego w temże miasteczku prystawa, prosząc go o radę, jak ma sobie postąpić w tem zdarzeniu? kiedy sam dopełniał chrztu zmarłych dziatek, a dziś pop dopomina się o ich zwłoki. Prystaw zburczał po grubiańsku proboszcza, a w końcu powiedział mu: „a czemu pan mnie się nie radzisz, jak ci wprowadzić język rossyjski do obrządków kościoła katolickiego? kiedy ci doskonale wiadomo, że rząd koniecznie tego wymaga. Oświadczam przy tem panu, że są już u mnie na składzie katolickie książki do nabożeństwa, przetłomaczone na język rosyjski z woli rządu. Trzeba, abyś się postarał o ich rozpowszechnienie pomiędzy swoimi parafinami.“ Odszedł więc proboszcz od prystawa, dozwolił zabrać z kościoła zwłoki katolickich dziatek i oddać je dla pogrzebania miejscowemu popowi.

W dniu 20 marca zmarł w dobrach swoich Ostropolu na Wołyniu były marszałek gubernialny Włodzimierz Świejkowski. Rodzina zmarłego przygotowywała się do wspaniałego pogrzebu i przewiezienia zwłok do familijnego grobu do Kołodna na dzień 1 maja b. r. Rząd niezadowolniony, spodziewając się licznego zjazdu obywateli z całéj gubernii, dla oddania ostatniéj posługi zmarłemu, dał polecenie ostrzedz panią Świejkowską, aby nie-posyłała zaproszeń, gdyż rząd będzie to uważał jako polską i katolicką demonstracyą, która mu przyjemną nie będzie. Po gubernii zaś rozesłano ajentów, którzy sekretem rozpuszczali wieści, że wszyscy obecni na pogrzebie notowani zostaną jako politycznie podejrzani. Nie trzeba było więcéj dla wstrzymania wszystkich od przybycia do Kołodna dla oddania ostatniéj posługi powszechnie żałowanemu współobywatelowi, Nikt więc nie przybył do Kołodna na dzień oznaczony. Czterech tylko kapłanów wraz z miejscowym proboszczem naczele dopełniło smutnego obrzędu. Żadnéj nawet mowy pogrzebowéj nie było, w któréj przypomnieć możnaby było choć téj szczupłéj liczbie obecnych, z jak trudnymi nieraz walczył okolicznościami Świejkowski, jako obywatel i reprezentant szlachty gubernii Wołyńskiéj, jakie nieraz czynił usiłowania dla obrony interesów współziemian swoich.

(*Czas.*)

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał ks. Lic. Glabisz.

(Dokończenie).

Chcąc bliżéj poznać, choć ogólnie tylko, ruch teologiczny w Niemczech, jego skutki w ostatnich czasach, trzeba koniecznie raz jeszcze wspomnieć o Hermesie. Hermes umarł r. 1831. Działalność jego literacka zatém przypada na początek tego wieku. Był profesorem przez długi czas w Monasterze, potém w Bonn. Byłto mąż nadzwyczaj uzdolniony, filozoficznie głęboko wykształcony, odznaczający się żelazną prawdziwie pilnością (nie spał dłużéj jak 4 do 5 godzin), sumienny w swym zawodzie. Od pierwszéj młodości poświęcił wszelkie życia przyjemności nauce bozkiéj, z zapałem dla religii chrześciańskiéj. Wpływ Hermesa na współczesnych był ogromny, był on czarodziejem dla słuchaczów, a jak Hegel we filozofii ściągał do siebie słuchaczów

z całych Niemiec, tak Hermes w teologii. Szacunkiem wielkim otaczała go młodzież, miłością pałali doń studenci ożywieni wielkością nauki teologicznéj. Ztąd téż kierunek jego racyonalistyczny dla jego ogromnego wpływu na spółczesnych, był tém niebezpieczniejszym. Jednostronne racyonalistyczne wykształcenie sprawiły, iż swój system uważał za jedynie prawdziwy, wzrosł w dumę. Roku 1835 (zatém Hermes już nie żył) potępiła Stolica Apostolska jego naukę. Wiele w tym czasie wychodziło pism (małą literaturę możnaby z tego zebrać) objaśniających stósunek nauki Hermesa do teologii katolickiéj. Znaczna liczba (potajemnych głównie) uczniów Hermesa nie poszła zaraz za głosem Kościoła. Właściwi Hermezyanie w sposób janzenistowski, nie chcąc się zgodzić na orzeczenie Rzymu, twierdzili, że nauka potępiona nie mieści się w jego pismach. Profesor Baltzer w Wrocławiu (Reinkens, Baltzer, Weber we Wrocławiu dla braku uległości dla ustaw Soboru Watykańskiego *ab officiis* zasuspendowani) najsamodzielniejszy uczeń Hermesa otwarcie nauce jego przypisuje semipelagianizm i semiracyonalizm. Profesorowie Elvenich (w Wrocławiu dziś jeszcze żyjący) i Braun w Bonn starali się w Rzymie o złagodzenie sądu co do nauki Hermesa, lecz jak się można było spodziewać, bez skutku. Uczniowie Hermesa rozdzielili się na dwa obozy; jedni z uległością poddali się wyrokowi kościoła, a drudzy sprzeciwiali się to skrycie, to jawnie, jak profesorowie w Bonn Braun i Achterfeld. Hermezyanizm choć potępiony, nie zniknął całkiem w Niemczech, mianowicie w prowincyach Nadreńskich. Pamięć na wielkiego profesora w uczniach, przywiązanie ich do jego osoby pozostawiły między duchowieństwem ślady jego nauki. Dziś generacya zwolenników Hermezyanizmu prawie już zgasła. Wpływ Hermezyanizmu i na teologią był widocznym. Wprawdzie wysoko postawił Hermes spekulacyą, rozbudził wielki ruch literacki, zachęcił do myślenia i pracy gruntownéj teologicznéj, ale podawał przytem niebezpieczną broń w ręce swym następcom.

Jak Hermes na Zachodzie Niemiec, tak Günther późniéj na Południu w Austryi niebepieczny nadawał kierunek teologii. Jak Hermes tak i Günther miał swą szkołę. Jak Hermes tak i Günther ogromnie oddziaływał w swym zakresie, obydwaj wysoko filozoficznie wykształceni, obydwaj przeciwko prądowi filozofii niemieckiéj występowali. Intencye mieli całkiem kościelne, przecież obaj wpadli w jednostronny racyonalizm. Hermes *in confuso* niebezpieczny nadawał kierunek teologii, Günther pojedyńcze dogmata źle pojął. Günther zabłąkał się w lesie spekulacyi, ponieważ nie robił różnicy między formalném a realném w myśleniu, także jasno nie pojął różnicy myśli od wyobrażenia, zaszedł do fałszywego pojęcia o Trójcy świętéj, o stworzeniu, był trychotomistą, niepewne miał zapatrywanie co do stósunku świata empirycznego do idei, wiary do wiedzy, ducha do ciała. Hermes za wiele przypisywał tak nazwanym motiwom credibilitatis (*praeambula fidei*), Günther niejasno także pojął stósunek natury bozkiéj do ludzkiéj. Nauka Günthera została potępioną r. 1857, sam z pokorą poddał się kościołowi. W ostatnich czasach profesor ks. Frohschamer głosił zdania, które się sprzeciwiały duchowi nauki kościoła. Jego teorya traducyanizmu i generacyanizmu w łagodniejszéj formie wyznawana przez niektórych pisarzów kościelnych (Tertulian bardzo gruby przyjmował generacyanizm) niewprost prowadzi do materyalizmu. Jego staraniem było i jest zupełnie odłączyć filozofią od teologii, uczynić ją nauką zupełnie niezależną, przez coby naturalnie do rezultatów jedynie dojść można, jakie osiągnęła nowoczesna filozofia niemiecka, do najprzewrotniejszych abstrakcyjnych pojęć, zkąd wielu wcale w skuteczność filozofii nie wierzy, odstrasza się od niéj, i rzuca się w prąd kierunku materyalistycznego. Filozofia nie teistyczna, nie chrześciańska sprowadza z sobą najsprzeczniejsze teorye filozoficzne bez końca, jak Rosenkranc słusznie twierdzi, nigdy niebędzie ostatniego filozoficznego systemu. Frohschamer szkoły utworzyć nie umiał, zerwał on dzisiaj całkiem z kościołem. Tak samo prawie już i Huber, który w swém dziele „*Scotus Erigena*“ panteistycznemi dążnościami tego genijalnego, ale niebezpiecznego męża się przejął. Monachium stało się ogniskiem opozycyi, jéj zwolennicy marzyli i marzą ciągle o teologii niemieckiéj opartéj na wolném badaniu nieznającéj żadnych szranków. Wynik podobnych dążności może zakończyć się całkowitém zerwaniem z tradycyą kościoła. Frohschamer, Huber, Pichler w ostatnich czasach, (znany z kilku dzieł teologicznych) prof. Sepp, mianowicie z dzieła „Życie Jezusa Chrystusa“, dziwne objawiał życzenia i z gwałtownością występował przeciwko nieomylności Papieża, i Döllinger wreszcie tworzą grono, któręgo hasłem niebezpieczne dążności antypowszechne.

Wielu w części słusznie widziało i widzi dotychczas źródło zgubnych i fałszywych kierunków w tém, iż teologia spekulatywna niemiecka porzuciła teologią scholastyczną; — ztąd powstała w ostatnich czasach szkoła Neoscholastyków. Nie można tego wprawdzie twierdzić, nie chcąc się minąć z prawdą, iż fałszywe dążności w teologii jedynie ztąd wypływały, boć i scholastyka nie zawsze miała świetne peryody, owszém mieściła w sobie niebezpieczne dążności, zkąd powstał jéj upadek, w scholastyce wrzała walka stronnictw, która w swych skutkach niebezpieczny mogła przybrać charakter, scholastyka więc sama jeszcze nie daje gwarancyi, pewności w uzasadnieniu pojedyńczych dogmatów, ale wiele pomódz może teologii, jeżeli w jéj duchu działa. Teolodzy neoscholastyczni dzisiejsi bardzo często powołują się na koryfeuszów scholastyki, jako na wielkie powagi, ale dlaczego niektórzy z nich nie pozostali na stanowisku złotego wieku scholastyki, pochodzi to ztąd, że nie stali na tak pewnych podstawach, na jakich stały olbrzymy wiedzy scholastycznéj. Duch scholastycznego okresu jest koniecznie potrzebnym dla teologów wogóle, ale nie jest potrzebnym ich sposób przedstawienia rzeczy. Zwolennicy gorliwi scholastyki jak Plassman narzucają teologii niemieckiéj metodę, która nie odpowiada metodzie, w jakiéj przedstawiają dziś wszystkie gałęzie teologii w Niemczech. Swobodę i wolność traktowania rzeczy saméj zawsze kościół pozostawiał teologom, chodzi tylko o treść, ducha nauki saméj, który w różnych może objawiać się kształtach, naturalnie, że forma winna odpowiadać treści, i odwrotnie. Jest nawet dotychczas wcale nierozstrwygniętą, bo wątpliwą kwestyą, czyby było pożądaném i zbawienném, dzisiejszą organiczną, systematyczną metodę teologii niemieckiéj (co jest wielką jéj zaletą) zastąpić metodą perypatetyczno-scholastyczną.

Przeciwko Neoscholastykom występował Mattes, i Oischinger i Deutinger. Kontrowersye te wybitniejszą przybrały postać w polemice między Clemensem a Kuhnem. Po stronie Clemensa stanął „*Mainzer Katholik,*“ Scheeben, a szczególniéj Schäcler występował przeciwko Kuhnowi. Dawniéj wychodzono z principium (Kuhn i Clemens) nadprzyrodzonego we filozfii przyrodzonego w teologii teraz nazwano to nadnaturą (übernatur) i rozbierano scientyficznie pojęcia wolności, natury, osobowości i łaski. Schäcler nazwał łaskę uzupełnieniem natury ludzkiéj, Kuhn udoskonaleniem człowieka jako istoty osobistéj. Kontrowersye te trwały aż do ostatnich czasów między Kuhnem a Schäclerem, Dieringerem a Kleutgenem. Wtajemniczano się w najdrobniejsze odcienia dogmatyczne, przecież nam niepodobna wdawać się w badanie i ocenianie tak trudnych kwestyi dogmatyczno-filozoficznych, które do dziś dnia jeszcze całkiem nie rozstrzygnięte.

To pewna, że tak jedni jak drudzy w rzeczach przez Kościół nierozstrzygniętych za bardzo się drażnią i *odium theologicum* w całéj pełni czasem występuje na jaw. Przypomina to czasy walki Tomistów ze Skotystami. Starano się powaśnione stronnictwa pogodzić, chciano porozumieć się co do różnego kierunku na mającém się odbyć uczonem zgromadzeniu teologów w Monachium pod przewodnictwem Döllingera, Haneberga i Alzoga, przecież spełzło to na niczém, już dla tego samego, iż stronnictwa mało sobie ufały, i że całe zgromadzenie niektórzy podejrzywali o złe dążności.

Życie i ruch literacki teologiczny w Niemczech koncentruje się głównie po wyższych zakładach naukowych, gdzie są wydziały teologiczne, tak na wszechnicach jak i po seminaryach. Życie profesora w Niemczech, jest rzeczywiście życiem naukowém, zupełnie nauce oddany od czasów pierwszéj młodości pracuje aż do późnéj starości, dogorywa wśród studyów. W Niemczech nie mało jest wydziałów teologicznych, z których każdy wydał mężów sławnych w różnych gałęziach teologii, przynoszących chlubę narodowi swemu i Kościołowi. Boć téż nie masz nigdzie tak ściśle naukowego życia jak w Niemczech, gdzie uczeni tak wybitny tworzą świat w społeczeństwie. Wszechnice były i są ogniskami nauki, która z nich rozstrzela promienie na cały

kraj, od nich téż często zawisł kierunek duchowy i moralny, niestety, większa znacznie część nie ukształca i uszlachetnia dziś ludzkości w duchu chrześciańskim. Znane są wydziały teologiczne katolickie w starych prowincyach państwa Pruskiego — w Bonn, w Monasterze i Wrocławiu. Bawarya ma dwa wydziały teologiczne w Monachium i we Wyrcburgu, Badenia ma wydział teologiczny katolicki we Fryburgu, Wyrtembergia w Tubindze, Austrya we Wiedniu i Insbruku z wyłącznie charakterem niemieckim, częściowo niemiecki, częściowo czeski żywioł jest w Pradze (o innych nie wspominam). Prócz wydziałów teologicznych na wszechnicach, istnieją liczne seminarya, gdzie także wysoko stoi teologia, instytut filozoficzno-teologiczny w Paderbornie i Lyceum w Braunsbergu w ziemi Warmińskiéj. Najwięcéj książek teologicznych katolickich wychodzi w Moguncyi, w Monasterze, Fryburgu, Regensburgu, Insbruku i we Wiedniu.

Zadanie uniwersytetów i wszelkich wyższych naukowych zakładów jest dziś już jednak tylko niewprost uniwersalnem. Są one jak były dawniéj przybytkami nauk, wiedza bozka i ludzka w poważny, w właściwy sposób traktuje się właśnie po wszechnicach, z któremi o palmę zwycięztwa w Niemczech pod względem naukowym żadne inne instytucye naukowe walczyć nie mogą. Zadanie uniwersytetów w popularniejszy, prędszy sposób uzupełnia prasa (głównie naukowe czasopisma, polityczne organy poważne téż) i wydawnictwo dzieł w najrozmaitszych kierunkach wiedzy.

Prasa dziś działa jak elektryczność, jak magnetyzm, z wynalazkiem drutów telegraficznych, kolei żelaznych i parowych okrętów w parze niejakoś idzie ryczałtowe, szybkie kształcenie wszelkich warstw społeczeństwa w dobrym i złym kierunku, chociaż prasa może głównie uzupełniać wykształcenie, ale nie kształci gruntownie. Chcąc z prasy właściwie korzystać, trzeba mieć pewne, pozytywne zasoby wiedzy już zkądinąd. — Ruch literacki i pod tym względem był i jest wielkim w Niemczech, wychodzi tu więcéj czasopism (stósunkowo) teologicznych, jak w innych krajach. Wspomnieliśmy już o najważniejszych. Wszystkich wspominać niepodobna, bo prawie w każdéj dyecezyi wychodzi jakie czasopismo albo teologiczne, albo kierunku kościelnego nieściśle teologiczne. Wartość czasem mają głównie lokalną, często niektóre z nich jednak zajmują się najważniejszemi kwestyami religijnemi, wiele podawają rzeczy z pola historycznego, objaśniają ustawy i obrzędy kościelne, szacowne podawają rozprawki, tyczące się administracyi parafii, z dziedziny teologii pastoralnéj, moralnéj i prawa kanonicznego (Pastoralblätter). W ostatnich czasach i niektóre czasopisma polityczne pewniéj stoją na stanowisku kościelném niż dawniéj, choć nie masz jeszcze obszernego, poważnego z uniwersalnym wpływem politycznego czasopisma (jak n. p. we Francyi *Univers*); być może, iż z czasem *Breslauer Hausblätter* (szczególnie berlińska *Germania* lub wreszcie *Koelnische V. Zeituny*), które mają wielką przyszłość przed sobą, zdobędą sobie podobne stanowisko. Z teologicznych czasopism niepodobna pominąć takich, jak *Historisch-politische Blätter, Wiener katholische Literaturzeitung* i *Literarischer Handweiser*. *Historisch-politische Blätter* powstały już 1838 r. w Monachium. Czasopismo to miało zawsze genialnych współpracowników, którzy prawdzie kościelnéj tak w nauce, jak w polityce w życiu religijném i społecznem w najszerszych kołach zgotowywali uznanie. Tutaj téż często gruntowne znachodzimy rozprawy przeciwko protestantyzmowi wymierzone, tutaj wykazywano zgubne dążności pseudoliberalizmu w dzisiejszym wieku. *Wiener katholische Literaturzeitung* podaje często szacowne rozprawy z różnych gałęzi teologii, ma jako współpracowników głównie teologów z Austryi, podaje krytyki i recenzye pojedyńczych dzieł. *Literarischer Handweiser*, wychodzący od r. 1862 w Monasterze, redagowany przez Hülskampa i Rumpa, znanych tłómaczów obszernéj historyi Rohrbachera z ich własnemi adnotacyami, ludzi naukowych, biegłych mianowicie w dziedzinie historycznéj, cieszy się wielkiém powodzeniem i znaczną liczbą abonentów. Podaje ono spisy wychodzących dzieł nietylko w Niemczech, ale i w innych krajach w różnych umiejętności kierunkach (polskich naturalnie nie), umieszcza krótkie recenzye i krytyki, znachodzimy w niém téż czasem rozprawy naukowe teologiczne, lingwistyczne lub historyczne. Wiele do rozkrzewiania prawd i zasad Kościoła przyczynia się w Niemczech, wydawnictwo broszur, a mianowicie tak nazwany *Frankfurter-Broschüren-Verein*, oddany niedawno pod ster Hülskampa w Monasterze.

Pomysł to bardzo szczęśliwy, zaznajamiać publiczność z prawdą rzeczy najżywotniejszych, potępianych przez protestantyzm, prasę antykościelną i przez beletrystyczną literaturę. Metoda przedstawienia rzeczy nie jest w nich ściśle naukową, ale to dla tego, że cel ich jest mniéj więcéj uniwersalnym, przeznaczone dla każdego, który jakie takie ma wykształcenie. O! jak zbawienne i u nas podobne wydawnictwo mógłoby wydawać owoce przy cenach przystępnych!

Do rozpowszechnienia ogólnéj wiedzy kościelno-teologicznéj nie mało przyczyniły się także tak nazwany Kirchenlexicon Aschbachski 4 t. i teologicza Encyklopedya Wetzera i Weltego w 12 t. wydana w Fryburgu od r. 1847—54., w których nauka kościoła, jego instytucye, wydatniejsze osobistości wszystkich wieków po większéj części dokładnie i ze znajomością rzeczy przedstawione. Jako podręczniki dzieła te mają wielką wartość.

Widzieliśmy, jak teologija niemiecka na początku tego wieku walcząc przeciw protestantyzmowi i zgubnemu prądowi filozofii niemieckiéj nowoczesnéj, nie dość ściśle, z niewłaściwą samowiedzą szła do walki, jak niebacznie teolodzy zbytecznie siłom własnym ufali, jak przeto niektórzy z nich, choć genialni i dążnościami kościelnemi przejęci w początku dla tego, iż za mało zwracali uwagi na siebie, zamało wtajemniczali się w niezgasłe nigdy pomniki teologii scholastycznéj, słabli i wpadali w zgubny subjektywizm; widzieliśmy, jak teologija niemiecka katolicka coraz bardziéj z rzucała z siebie właściwe duchowi chrześciaństwa więzy, i do jak wielkich przez to doprowadzała następstw. Prąd ten niepewności, prąd separatyzmu w teologii niemieckiéj, do jakiego dążyli i dotychczas jeszcze dążą niektórzy teolodzy niemieccy, znacznie większą część dziś przekonuje, iż we wszystkiem trzeba iść w parze z kościołem powszechnym, nawet w rzeczach napozór obojętnéj natury. Kierunek zgubnego indywidualizmu pokazał się jeszcze w ostatnich czasach między niektóremi teologami, którzy niewłaściwą i niestósowną wzniecali i utrzymywali demonstracyą antysoborową, z których kilku dziś jeszcze w swem zaślepieniu nie chce się poddać głosowi Kościoła. Zgubne sporadyczne teorye teologii niemieckiéj trzeba bezwględnie potępić, i nie łudzić się przytem żadnemi iluzyami; przecież choć w małéj części uniewinnić można błędne i fałszywe stanowisko niektórych teologów, jeżeli zauważymy trudne położenie teologa otoczonego racyonalizmem, protestantyzmem i najróżnorodniéjszymi systemami filozoficznymi, wykładającego czasem swój przedmiot w zakresie, gdzie zewsząd żywioły antykościelne burzą się przeciwko kościołowi, jeżeli zauważymy daléj i to, iż musieli się zapuszczać teolodzy często w niezbadane tajniki teologii spekulatywnéj, jeżeli zauważymy wreszcie to, iż, wyjąwszy może kilku, błądzący chętnie poddawali się głosowi kościoła, nie rzucimy na teologów niemieckich ogólnego potępienia. Toć przecież bardzo znaczna część teologów stoi na zupełnie kościelném stanowisku.

Gmach sam teologii katolickiéj w Niemczech w tym wieku ogromny, wypatruje wspaniale mimo to, iż niektóre części jego nie przypadają do całości. Ileż to ruchu i życia teologicznego w Niemczech, ileż pragnienia za wiedzą, ileż oświaty teologicznéj? Kościół katolicki w Niemczech (nie mówiąc o sporadycznych objawach niektórych teologów i uczonych ludzi) pojmuje bardzo ściśle swe stanowisko powszechne. Kościół ciągle postępuje i tutaj naprzód z myślą i samowiedzą o charakterze swym uniwersalnym, używa wszelkich godziwych środków, aby swe światło daléj rozszerzać. Stowarzyszenie Bonifacego, które coraz większe przybiera rozmiary, działa jak najbawienniéj w tym kierunku. Jest silnym dzisiaj kościół katolicki i niewzruszonym w obec protestantyzmu, blask jego zaćmiewa innowierców, życie jego obok martwego szkieletu protestantyzmu tryska jak życie człowieka w pierwszéj jego młodości. Ściśle i tu Kościół złączony z ogniskiem wiary, z miastem wieczném, z katedrą św. Piotra, cieszy się i tryumfuje razem z Ojcem św., (jak pięknie, jak wzniośle, z jakiem ogólnem przyjęciem się obchodzono po wielu miastach sekundycye Ojca św.), boleje, cierpi razem z nim, przywdziewa żałobę i modli się, aby jak najrychléj minęły dla świętstarca dni ciepkie doświadczenia, dni niewoli. Starają się kato-

licy w Niemczech o centralizacyą Kościoła, czego dowodem tak częste zbierania się katolików po większych miastach.

Nie ufajmy bezwzględnie teologji niemieckiéj katolickiéj, osądzajmy wszystko duchem Kościoła, nie potępiajmy przecież całości dla tego, iż niektóre jéj cząsteczki zepsute; wybierajmy tylko złoto z kopalni, naśladujmy teologów w dobrém, unikajmy złego, w jakie niektórzy teolodzy wpadali i wpdadają dotychczas. Jeżeli kierunek teologii katolickiéj w Niemczech mianowicie aż do r. 1840 mniéj więcéj wiele pozostawiał do życzenia, to sposób przedstawienia rzeczy był i jest zwykle metodyczny: krytyczność i pragmatyzm w historyi, ścisłość, systematyczność, porządek organiczny w innych gałęziach nauki bozkiéj.

Prasa — a zmitrężenie obecne.

Zuchwalstwo prasy, rozkiełznanie pióra przechodzi dziś wszelkie pojęcie. Prasa dyktuje prawa narodom, układa sojusze, powołuje przed swe forum mocarzy, rozstrzyga w Kościele, wydaje hasła na cały świat, wstrząsa wiekowemi instytucyami, uśmierca lub ułaskawia, nawet i w tajniki familii zagląda. Dla niéj nie masz nic dość świętego i zacnego na świecie, czegoby jéj nie wolno było dotknąć się i sponiewierać. Jéj wszystko musi być wolno — samej zaś nikomu nie godzi się naruszać. Prasa, to nowoczesny ołtarz, na którym się tylko palić winny kadzidła i składać ofiary — to ostateczny trybunał, przed którym się korzyć i którego słuchać wszystkim trzeba narodom. Znaleźli się przecież z pomiędzy śmiertelników tacy, którzy odważyli się uchylić zasłony, przyjrzeć się z bliska téj wszechwładnéj, nietykalnéj potędze i wcale niepoczesnych dowiedzieli się rzeczy. Co znaleźli, to spisali ku wiecznéj rzeczy pamięci. Kilka już wyszło dziełek o prasie. Jedno z takich i z pewnością jedno z najlepszych w tym rodzaju, mamy właśnie przed sobą pod tytułem: *Prasa: obrazek współczesnego zmitrężenia przez Józefa Lukas. Regensburg.* Książeczka ta niemało napsuła krwi — zrozumiemy to wnet. Alež autor bądź co bądź postanowił wypowiedzieć prawdę i wykazać prasę i jéj kierowników w takiem świetle, jakimi rzeczywiście są. Postawił sobie też z góry za motto wiersz:

„W mrowisko rąk nie kładź, bo niebezpiecznie,
A gdy włożysz, to już ściśnij serdecznie.“

Aby dać wyobrażenie czytelnikom o rzeczy, przejdziemy pojedyńcze rozdziały tego pisemka i damy jak najobszerniejsze wyciągi. Najlepiéj niech autor sam przemawia. Żałujemy tylko, że w tłomaczeniu niepodobna nam oddać należycie téj siły i dowcipu, tych dobitnych wyrażeń, jakiemi się oryginał sam odznacza.

Prasa.

„Światło wysokie obiecujecie od przyszłości, ja tylko ciemności,
Wy kulturę, ja barbarzyństwo, ach jakżebym rad nie miał słuszności.“
W. Meinhold.

Prasa jest to rozmnożone słowo. Słowem Bóg człowieka stworzył, dalej Słowo stało się ciałem i okupiło upadłego człowieka. Ale słowo jest też środkiem, którym się głównie posługuje zło dla uwiedzenia rodzaju ludzkiego. Przez słowo przyszedł grzech na świat, a przez grzech śmierć. Od tego czasu działało słowo wciąż w ludzkości tak dobre jak i złe. Dobre słowo przemawia od ducha, złe do ciała; dobre wspiera łaska, złe słowo zmysły. Ostateczny skutek tego dwojakiego działania w społeczeństwie ludzkiém wyrażony jest słowem Pana: „wielu jest wezwanych a mało wybranych.“ (Mateusz 20—16.) A że prasa rozmnożoném jest słowem, przeto słusznym jest wniosek, że i skutki po stronie zepsucia muszą być mnogie.

Szatan ojcem jest fałszywego słowa, kłamstwa, owego grzechu, którego zabijające skutki, przewyższają o wiele skutki innych złości, za pomocą którego w oczach upadłych ludzi prawe nieprawém, nieprawe prawem, dobre złem a złe dobrem stać się może. Nie należy nam się tedy dziwić, jeśli piekło z całą swą mocą fałszywego słowa oburącz się chwyta. Jestcić to już tak na świecie; człowiek od młodości do złego jest skłonny: n i t i m u r i n v e t i t u m s e m p e r c u p i m u s q u e n e g a t a. Pytać się, czemu kłamstwo częściéj się udaje niż prawda, czemu zbrodnia częściéj zwycięża, niż cnota, byłoby to to samo, co rozprawiać nad tém, dla czego Bóg powiedział: „Wchódźcie przez ciasną bramę: Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują.“ — Już po wiele razy zajmowano się tém pytaniem, czy wynalezienie druku więcéj szkodziło niż pomogło ludzkości, i nie mało jest takich, którzy za piérwszém są zdaniem. Każden dar, acz nawet bezpośrednio z góry przychodzi, dostawszy się w ręce ludzi, musi doznać nadużycia, im większy i kosztowniejszy, im bardziéj służy ku dobremu, tém też bardziéj wedle niedocieczonego zrządzenia, które włada losami świata, narażony będzie na nadużycie. Nawet i religii jak wielce nadużywano.“

„Kto się nie zapatruje na rzecz ze stanowiska Pisma św., tego doświadczenie tegoż samego niewątpliwie poucza, to jest, że natura ludzka ku złemu się skłania, że tedy złe słowo łatwiéj działa i częściéj, aniżeli dobre. Ależ to słowo pozyskało w prasie środek do rozmnożenia się w nieskończoność, oprzęgło parę, aby przebiegać lądy, osiadło na skrzydłach iskry, ażeby urągać rozległości obszarów: jakżeż to wszystko straszliwie podnosi potęgę skutków słowa. Język, ów mały członek, sprawia, wiele złego, a cóż dopiero złego musi sprawić stujęzyczna prasa z takim duchem, jakim się w nowoczesném dziennikarstwie kieruje. Tysiąc języków nie może działać tak potężnie, jak tysiąc numerów czasopisma — tamte nie zgadzają się ze sobą tak uderzająco na jedno, nie pojawiają się równocześnie i nie działają na wszystkich punktach według tego samego planu.“

„Ależ mi już przerywają. „Czyż to tylko zła prasa ma się posługiwać nowoczesnemi środkami, które ułatwiają pracę słowa: czemuż dobra prasa nie czyni tego samego? Jak zła prasa wpływa z takim skutkiem na zepsucie i obłąkanie umysłów, tak samo dobra prasa mogłaby wpływać na polepszenie i odrodzenie.“ Bardzo dobrze: to może czynić i to powinna, ależ zawsze zakres działania jéj we wzmiankowaném jéj położeniu będzie ograniczony. Probujcie! ustanowcie przy jakiéj szkole nauczyciela dobrze myślącego, czujnego i zacnego, który z powagą miłością, a przyciskiem będzie wszelkie wybryki uczniów karcił; obok tego pośljcie tam drugiego nauczyciela w potrzebną powagę zarówno opatrzonego — niechaj ten teraz tamtego nauczyciela okrzyczy najprzód jako zagranicznego dziwoląga, jako człowieka, który młodzieży zazdrości objawów jéj wrodzonéj odwagi i wybuchów naturalnéj wesołości, — niechaj potém posłuszeństwo i karność wystawi jako nieznośny przymus, — niechaj wymaluje radość, jaką sprawia np. tłuczenie szyb, naigrawanie się i niepokojenie mimo przechodzących, wkradanie się do ogrodów i łupienie drzew itp. jako niewinną zabawkę, któréj tylko zawiść zakazywać może, — niechaj powie, że to wszystko niczém więcéj nie jest jak tylko objawem swobodnego, silnego, nietamowanego rozwijania się młodzieży — któryż z tych nauczycieli cieszyć się będzie większą uwagą, przynajmniéj większéj części swych uczniów, któryż z nich doczeka się prędzéj zastósowania w praktyce swych nauk? Tak samo też będzie z przyjęciem, jakiego się z jednéj strony, dobra, z drugiéj zła prasa spodziewać może w świecie.

Nie tylko w studnią potrafi jeden jedyny błazen wrzucić kamień, którego i dziesięciu mądrych nie wydobędzie, ale i w prasę. Nadto mało pocieszająca to sprawa, gonić ciągle tuż za trucicielem i wlewać lekarstwo, skoro się spostrzeże, że trucizna zadana, i ciągle tylko porządkować to, co lekkomyślność drugich rozrzuciła. A do tego, jakże zrujnowanym i wycieńczonym musi być taki żołądek, który 100 razy truciznę, i truciznę na truciznę przyjmował. Takich ludzi, co jasno widzą to co prawe, i wielkodusznie pragną tego, co dobre, zawsze było mało na świecie....

Większa część ludzi będzie się zawsze trzymała tych pism,

które schlebiają jéj chuciom, jéj dzikiéj zmysłowości i złośliwości, które święte rzeczy najbezczelniéj kałem obryzgują, to co wzniosłe najniżéj w brud ściągają, najzręczniéj podejrzenia szerzą, doskonale w skandalach grzebią, plotki wszelkiego rodzaju roznoszą, odrażające osobistości wynajdują, i to tém chętniéj, im bezczelniéj się to dzieje, — takie rzeczy bawią, pouczają, rzucają na wszystko jasne światło, wyjaśniają, obierają z przesądów i napawają swobodą myśli. Przeciwstawcie tym pismom inne, które błąd ze spokojem zwalczają, sprzeczności dziennych bohatyrów słowa jak najwidoczniéj wykazują, starają się sprostować opinią publiczną w jak najbystrzejszy sposób i w jak najświetniejszéj formie, — to cóż, znajdują i one wprawdzie swoje publikum, ale stósunkowo bardzo szczupłe i to po większéj części takie, które się już z góry na to zgadza, czego te pisma dopiąć pragną. Za to podajcie tylko większéj massie takie pismo, ba wciśnijcie je w rękę pojedyńczym osobom, wzgardzą niém a zwrócą się raczéj do takiego czasopisma choćby i z kosztem, które dla nich zanadto pociągający ma materyał i zbyt powabną formą, iżby je bezpłatnie czytać mieli. A jeśli je téż czytują, to tamto zawsze niezawodną jest powagą, matactwa i podejrzywania tamtego czasopisma znajdują więcéj wiary, aniżeli prawdy, sprostowania i pouczania tego tu. Nasze sądy zawsze się przechylają ku stronie naszych życzeń.

A tak jest zawsze u owych nieprzeliczonych półmędrków i półuczonych, którzy to zajmują środek między zwyczajnym stanem chłopskim, a stanem pańskim, — u owych rzemieślnikow, co to tu i tam bywali i widzieli, jak to w świecie wygląda; u owych kramarzy i kupczyków, co to na panów kupców w swéj budzie kramarskiéj zakrawają; u owych pisarków i podrzędnych urzędników, co to czasu swego jako bursze z jakie półroku strasznie wiele dokazywali, u owych dozórców fabrycznych, co to się puszą gdyby królowie; u owych szynkarzy, co to każdego wieczora spadłe okruszyny głębokich studiów nad odrodzeniem państwa i świata po swych kuflowych i fajczanych gościach pilnie zmiatują i przy sposobności odgrzewają jako swoją a nową mądrość. Ztąd też po kawiarniach małomiejskich, po takich oberżach, gdzie się zazwyczaj w zwyż wymienione lub podobne honoracye miejskie, małomiejskie i wiejskie wieczorną godziną zbierają, kilka częstokroć można znaleść czasopism, ale z reguły wszystkie jednéj barwy; czasopisma, któreby się ich głębokim rozprawom nad postępem sprzeciwiało, nie może gospodarz trzymać już to, że sam stoi na wyżynach dzisiejszych pojęć, już to ze względu na odbiorców. Takim sposobem usiłowanie, aby złéj prasie dobrą przeciwstawić, będzie prawda zawsze godne uznania, ale nigdy stanowczego nie osięgnie skutku.

Bez wątpienia, prawda w końcu zwycięży, ale tylko dla tego, że ją wyższa siła wspiera i jéj zwycięstwo wchodzi w rachubę i do planu rządów Bożych na świecie; człowiek atoli przystępniejszy jest dla kłamstwa niż dla prawdy; tam temu sam wybiega naprzeciw lub w jego koło przez mocy ciemności bywa wciągnionym; na tę zaś, aczby ona światłem samych Niebios była opromienioną, zamyka pospolicie oczy. Dobra więc prasa sama przez się nigdy nie wystarczy, aby to złe naprawić, jakie się przez złą rozlewa. —

Temu zdaniu sprzeciwiają się trzy inne mniemania. Jedni sądzą, że walka prawdy z błędem prawdzie na dobre wychodzi, bo z takiéj walki jaśniejszą i czystszą ona na wierzch wypływa. „Ze stali padają iskry, mówią oni. Uważają prawdę i błąd za dwa potrzebne korrelata, względności, i wierzą, że można między jastrzębiami a gołębiami pośredniczyć. Są to więc ludzie *de juste milieu*, w oczach których prawda i błąd to tylko ingrediencye, z których się dowolna porcya w retortę ich praktyki da wrzucić i z tego odwar zrobić na uleczenie równocześnie asthenii i hypersthenii.“ Ale to są już przestarzałe sądy.

Inni, i to co najlepsi, nie mogą się znowu dać przekonać, że bezsilność dobréj prasy leży w naturze rzeczy, a nie w okolicznościach. Za mało czynimy, wołają, stworzmy potężną prasę. Lecz zapominają o tém, że ta potężna prasa, jeśliby miała być potężną, w masie musiałaby się rozchodzić, w masie znaleść poparcie, a téj miléj masie nie przypadnie ona do smaku, bo infinitus est numerus stultorum.

Ma też wreście i liberalizm swoje zdanie w téj mierze. Przyznaje on z nami, że obecna prasa jest po większéj części zepsuta i zepsucie szerzy, mniema atoli, że to powinno być i może być inaczéj. Ale jaki na to środek? W grzech pierworodny i zgubny jego wpływ na naturę ludzką liberalizm nie wierzy, tuszy jak najlepiéj o sercu ludzkiém, które wedle niego jest nieskażoném, a że dobra prasa nie kwitnie, to nie wina natury ludzkiéj, jak my to utrzymujemy, ale wina saméj dobréj prasy. Niech biegnie w zawody ze złą prasą, niech rozwinie ten sam kapitał, takie same siły wyprowadzi w pole, niech korzysta z praw ogólnych, ze swobód, których i złéj prasie odmówić nie można, chcąc być sprawiedliwym, a wszystko będzie dobrze. Dobra prasa zagłuszy, zgniecie swą siłą złą prasę, bo ludzie są dobrzy, za dobrą prasę chwycą, a złą porzucą. Tak rozumuje liberalizm. Szkoda tylko, że te piękne zdania i rady są tylko czystemi mrzonkami. Szyller mniemał czasu swego, że scena podniesie moralność i wpłynie korzystnie na uślachetnienie ducha ludzkiego. Tymczasem doświadczenie inaczéj pokazało. Dziś teatr jest zakałą, ohydą tego oświeconego wieku.

(C. d. n.)

Komuna paryzka.

Co niejedno prawe polskie serce niewysłowionym napełnia bólem, to zapewne te dwie okoliczności: raz, że kilka imion polskich należało do rządu Komuny, a po tym, że niektóre dzienniki w obronę rząd ten Komuny brały, odpowiedzialność za wszelkie następstwa na p. Thiersa zwalając. Czyż nie czytaliśmy co dopiero potępienia w jak najsilniejszych wyrazach „Odwetu wersalskiego?“ Czyż koresp. z Krakowa do *Dziennika* najprzewrotniejszych wniosków i nauki moralnéj, pełnéj ohydy, nie wyciąga z upadku sprośnych rządów rozszalałéj Komuny? Ach, do tego już doszło, że społeczeństwo polskie musi spokojnie słuchać nauk zachwalających bezdenną przewrotność, wiodącą do mordów, grabieży i pożogi, a potępiających systematycznie tę stronę, która ład, porządek i władzę przedstawia. Anarchia ma nas zbawić — tak głoszą ci nowi apostołowie! Z pism radykalnych dobrego rozumienia o istotnym znaczeniu Komuny, jako też i o jéj czynach zbrodniczych, nabrać nie podobna. Podajemy więc znowu kilka poważnych uwag z *Czasu* i z *Przeglądu polskiego* Oto co pisze korespondent Wersalski:

Dzikość tych barbarzyńców wylęgłych na łonie Komuny, z czemże da się porównać? Kto wytłómaczy tę bezrozumną wściekłość, miotającą płomień wzdłuż i wszerz Paryża, złorzeczącą mu zapewne, że nie dość posłuszny jéj woli? Alaryk był reprezentantem barbarzyństwa wobec cywilizacyi, kiedy Rzym oddawał swoim hordom. Obrazoburców gnał szał religijny. A Komuna jaki cel mieć mógła, niszcząc odwieczne pomniki chwały narodowéj Francyi? Chyba, żeby powszechnem przerażeniem i wstrętem okryć pogardę, na jaką zasłużyli ci, co najohydniéj splugawili ostatnią kartę w dziejach ludzkości.

Czy znajdzie się jeszcze jaki zbłąkany rozum, coby w sumieniu swem szukał wykrętnych sposobów usprawiedliwienia swéj chwilowéj sympatyi dla téj zbójeckiéj bandy, dzierżącéj nibyto tajemnice ludzkości. co miały dla niéj nowy otworzyć horyzont, nad którym nie zaświeciło słońce prawdy, ale łuna pożarów?

„Społeczność leży w kurzawie — wołał w r. 1815 Royer Collard — zostały tylko wspomnienia, utopie, szał i rozpacz!“. Mógł jeszcze wówczas dodać: i nadzieje; ale dzisiaj wątpię, aby kto był w stanie wypowiedzieć ten wyraz śmiało. Kiedy raz nastąpi przewrot w umysłach, to już wszystko stracone; z przyjętych fałszywych zasad rodzą się odpowiednie im skutki. Francya umiłowała była wszechwładztwo ludu, to jest władzę zwierzęcéj siły, w miejsce prawideł sprawiedliwości, rozsądku i prawa, głównych podstaw każdego rządu; to też rozwinął się w jéj łonie ateizm polityczny, i zmateryalizowane doktryny wydały swój owoc. Czego się można spodziewać, kiedy rewolucyoności paryscy, zgodnie z mężem stanu do godności książęcéj podniesionym, powtarzali, że siła przed prawem prym trzyma. Jakżeśmy

daleko odbiegli od tych czasów, w których rządzący i rządzeni byli przekonani, że prawdziwe ich szczęście zależeć tylko może od ścisłego zachowywania sprawiedliwości wewnątrz i zewnątrz, wszędzie i dla wszystkich.

Wśród mnóstwa przybiegających wieści, jakie gmachy pożar pochłonął, jedna myśl góruje ponad iunemi: *Fuit Ilium.* Nie ma już Paryża; bogdajby Francya została i ocalała, bo zgroza pomyśleć, coby się z nią i z całą cywilizacyą stało, gdyby te podłe Nerony rozwielmożyły się po świecie.

Czas sam taki artykuł wstępny zamieścił:

Wiek XIX znać pozadrościł swojemu poprzednikowi okropności 1792 i 1793 roku, i w inni sposób poszedł tak daleko, że nie da się już zawstydzić krwiożerczością konwentu i terroryzmu. Wielkie jednak zachodzą różnice, o inne bowiem szło tu sprawy; odmienne także nastręczały się środki do dalszego dzieła zagłady. Gilotynę zastąpiły podpalania; okrucieństwo dla ludzi i stanów zbladło wobec nienawiści i wściekłości przeciw instytucyom, przeciw idei zwierzchności w ogóle, której samą nawet pamięć w gruzach pomników i gmachów pnblicznych pogrzebać usiłują.

Księży tylko i zwierzchników kościelnych, jak w pamiętnej nocy 17go września 1792, tak i w ostatnich dniach bytu Komuny, jednako mordują bez wyroku, wraz z innymi zakładnikami zwierzchność świecką przedstawiającymi, bo jak przed wiekiem tak i dziś rewolucya głównego widzi wroga w kościele.

Pierwsza rewolucya w potokach krwi wylanéj, chciała zatopić dwie ideje dziejowe: monarchizm i hierachię społeczną. Dokonała przeto królobójstwa i mordowała arystokracyę wraz z duchowieństwem. Dziś idzie daléj, dziś chce zniszczyć ideję zwierzchności i jakiejkolwiek władzy, a wyrodzony ten fanatyzm rewolucyjny przechodzi w bandytyzm prostych zbrodniarzy; rozpoczyna przeto pożogę od gmachów publicznych i pomników narodowych, a kończy podpaleniem domów i ulic, zamieszkałych przez ludność wszystkich warstw społecznych.

System podpalania miast pojawiał się już w Rosyi przed kilkoma laty, bo nihilizm rosyjski jest ostatniem słowem wszechplemennych najemników „Internationala, którzy utworzyli Komunę paryzką.

Rewolucya w zasadzie zawsze komsmopolityczna, straciła dziś charakter lokalny; nie zawisła już od miejscowych w pewnym kraju i społeczeństwie warunków i stanu wyobrażeń, stała się jednolitą organizacyą bandy zatracicieli, gotowych rzucić się dziś tu, jutro tam, gdzie tylko jakieś wstrząśnienie się pojawi, jakaś klęska narodowa, jakieś nieszczęście publiczne otworzy jéj wrota. Ta powszechność organizacyi rewolucyjnéj, najpierw przez system konspiracyi lóż masońskich, went karbonaryzmu i tylu innych gałęzi z tego samego pnia rozwinięta, zwerbowała sobie już dziś w „Internationale“ zastęp gotowy na jej skinienie, z rzemiosła i zawodu będący niczem innem, tylko podpalczami w dosłownem i przenośnem znaczeniu tego wyrazu.

Już jest rzeczą sprawdzoną, że jądro gwardyi narodowéj, tak jak sam rząd Komuny stanowili w większości cudzoziemcy, właśnie ten zastęp kondotierów rewolucyjnych „Internationale.“ Angielscy i amerykańscy fenianie, Niemcy, Włosi, niestety i nasi rodacy, łącznie z francuzkimi członkami tej sekty, pociągnęli za sobą małoduszną gwardyę paryzką, która częścią w skutek demoralizacyi, częścią w skutek trwożliwości dała się prowadzić do dzieła, które spaleniem Paryża i najokropniejszemi zbrodniami miało się zakończyć.

Ten sam rozszalały i niczem nie skrępowany żywioł zagłady zagraża wszędzie; nie ma kraju i społeczeństwa w Europie, w któremby można powiedzieć, że społeczność ma tak silne podstawy, lub tak mało ducha negacyi, aby to co się stało w Paryżu przy danéj sposobności, w niéj nie mógło się powtórzyć. Od Madrytu i Rzymu, aż pod Moskwę i Petersburg, prąd ten zagłady z pochodnią niosącą pożar w ręku, z bluźnierstwem na ustach, z bezczelnością na czole, rzucić się nieomieszka, gdy tylko znajdzie do tego sposobność i chwilę.

Wobec złowrożbnego dla cywilizacyi europejskiéj srogiego losu Paryża, ciśnie się na usta pytanie: czyli istotnie przyszło nam żyć w czasach, w których cykl oświaty nowożytnej tak się zamyka, jak niegdyś oświaty starego Rzymu — czyli chrześciańskie społeczeństwo ma przejść przez taką zagładę jak świat stary, o tyle okropniejszą, że nie dokonaną przez dzikie hordy, ale wybuchającą jak ogień podziemny właśnie z wnętrza téj cywilizacyi?

Nie, bo cywilizacya chrześciańska ma w sobie pierwiastek niezatracalny, którego oguiem zniszczyć, krwią zalać nie można; bo cywilizacya ta chrześciańska ma dalszą drogę przed sobą i nie przeżyła się, nie strupieszała w głównych swych zasadach. Lecz właśnie ten wewnętrzny, że tak powiemy, wandalizm europejski, ten nowożytny attylizm rewolucyjny, wskazuje konieczność społeczeństwom chcącym się ratować, skupienia się, i stania obronnie w koło tych zasad, przeciwko którym wymierzone główne pociski, a mianowicie koło tych zasad zwierzchności tak politycznéj, socyalnéj, jak i koło zwierzchności religijnéj, duchowéj.

Kto wie, czy na téj drodze regeneracyi znów Francya dźwigająca się z pośród zgliszczy i ruin, nie zacznie Europie przodować.

P. J. Klaczko w *Przeglądzie pol.* podaje bardzo ciekawe „notatki z podróży,“ odnoszące się głównie do Francyi. Oto co pisze pod dniem 9 kwietnia na wiadomość, że kilku Polaków zasiada w radzie Komuny:

. . . Więc nigdyż już nie będzie końca męczeństwa Polski i jéj wśród narodów sromocie? Więc niedość nam Kainowych czynów wśród naszéj własnéj rodziny, trzebaż, abyśmy się stali najemnikami obcych ludów w bratobójczych ich walkach. Dąbrowski, Wróblewski i tylu innych z polkiem nazwiskiem, ale bez polskiéj wiary, bez polskiego sumienia, stanęło w szeregach komuny, wśród głównych hersztów téj nikczemnéj zgrai — aby do reszty nas ohydzić w oczach świata, aby ostatnią już tak drżącą nić zerwać, która Polskę od wieków łączyła z cywilizacyą, z zachodem z Francyą!...

Boże! ty wiesz że to nie Polacy, ty wiesz, że oni łono własnéj matki niedawno jeszcze rozszarpali i kąpiele ducha brali w krwi bratniéj. Boże! ty wiesz, że oni z uniwersytetów moskiewskich i koszar petersburskich wynieśli te uczucia i myśli, które ich teraz łączą z komuną, ty wiesz, że oni zawsze tylko mongolskich natchnień słuchali i że moskwa-piekło im narodem. Ale świat tego nie wie, tego wiedzieć nie będzie, i on w tych odrodnych synach będzie ścigał Polską samą.....

— *O zamordowaniu zakładników paryzkich* przez Komunę w więzieniu La Roquette, podał w pismach francuzkich sierżant Ervard następującą wiadomość: Właśnie powróciłem do domu, przebywszy w więzieniach Komuny blisko dwa miesiące; chwycono mię 3 kwietnia, a puszczono na wolność dopiero 27 maja, dzięki szczególniejszemu ułożeniu się okoliczności.

Ledwo mię dostali w swe ręce ci rabusie, odprowadzono mię zaraz na prefekturę, gdzie mnie trzymano do 14. kwietnia. Dnia 2. maja przeniesiono mnie z więzienia w Mazas, gdzie siedziałem od 14 kwietnia, z 35 innymi zakładnikami do więzienia La Roquette, gdzie trzymano tych, którzy już na śmierć byli skazani.

Ks. Arcybiskup Darboy miał odezwę w 4. dziele pod Nr. 21 nie daleko od niego, bo pod Nr. 26 była moja cela. W celi czcigodnego ks. prałata mieszkał dawniéj dozorca. Spólnikom jego w więzieniu udało się postarać mu się o stół i krzesełko. Cela była zresztą obszerniejsza od innych.

W środę dnia 24 maja o godzinie 7 i pół wieczorem dyrektor więzienia, niejaki Lefrançais, imiennik członka komuny, człowiek który sześć lat siedział w domu karnym, wszedł na czele 50 żołnierzy do więzienia i obstawił ganek, na którym wychodziły cele znakomitych zakładników. Żołnierze ustawili się w szeregu i po małéj chwili otworzył inspektor więzienia celę ks. Arcybiskupa, wołając na niego cichym głosem: — Jesteśmy — odpowiedział ks. Arcybiskup.

Potém poszedł do celi p. prezydenta Bonjean, następnie do ks. proboszcza Allard, członka międzynarodowego stowarzyszenia pomocy dla rannych, do ks. Durodroy, przełożonego szkoły św. Genowefy, do ks. jezuity Clerc, w końcu wywołał ks. Deguerry, proboszcza kościoła św. Magdaleny. Zaledwo ich wywołano każdego po imieniu, sprowadzono ich na schody; po obu stronach, o ile dojrzeć mogłem, szli żołnierze komuny, którzy naśmiewali się z więźniów i tak chaniebne rzeczy na nich wygadywali, że nie śmiem ich wcale powtórzyć.

Tak natrząsano się z mych nieszczęśliwych towarzyszy śród szyderstwa i śmiechu aż na podwórze, które przytykało do lazaretu; tam odbyła się egzekucya. Ks. Arcybiskup wystąpił naprzód i zwróciwszy się do swych morderców przemówił kilka słów, że im przebacza, ażeby krew jego niewinna nie spadła na ich sumienie. Dwóch z żołnierzy zbliżyło się do ks. Arcybiskupa, uklękli przed nim wobec drugich i ze łzami prosili go, żeby im przebaczył. Ale drudzy rzucili się na nich i szydząc z nich, kułakowali ich. Potém zwrócili się do więźniów i zwymyślali ich do ostatniego. Dowódzca ich okropnie był na to oburzony. Nakazał im się uciszyć, klął na nich, i powiedział: „Jesteście tu na to, żebyście ich rozstrzelali, ale nie na to, żebyście ich zwymyślali.“ Żołnierze milczeli i na rozkaz dowódzcy nabili karabiny.

Ks. *Allard* musiał się oprzeć o mur, jego téż najprzód rozstrzelali; potém przyszła koléj na ks. Arcybiskupa. Tak rozstrzelano sześciu zakładników. Wszyscy zachowali spokojność i przytomność umysłu. Tylko ks. proboszcz Deguerry okazał się słabym na chwilę, ale to nie z strachu, lecz z powodu choroby.

Po tém okropném morderstwie, które się odbyło bez wysłuchania w obecności niewielu rabusiów, zawinięto ciała nieszczęśliwych ofiar i położono na wóz, który na to sprowadzono. Potém zawieziono ich na cmentarz Père Lachaise, gdzie je położono do wspólnego grobu, jedne obok drugich, nie przysypawszy ich wcale ziemią. Ta egzekucya z dnia 24. maja była tylko wstępem do przyszłych. Szczegóły te podał mi stróż więzienny.

W piątek wieczorem powtórzyła się ta sama scena i 15 zakładników, a między nimi de Braisse, były urzędnik prefektury policyjnej, ks. Radigne, ks. jezuita Olivaint, padło od kul nędznych morderców. W tym samym dniu zginął młody seminarzysta Seigneray, mający lat 20, syn dyrektora gimnazyalnego w Loir-le-Saulnier. Mówił on do mnie: „Mój biedny ojciec! Moi biedni rodzice, jaka rozpacz ich ogarnie. Ginę za to, że ojciec mój był urzędnikiem, będę szczęśliwy, jeżeli uratuję przez to życie ojca, a w mordercach moich wzniecę wyrzuty sumienia.“

Ks. Antoni Śmitkowski,

(wspomnienie pośmiertne.)

Zgasła nam śliczna gwiazda na firmamencie wielkopolskim, mąż wielkiego ducha kościelnego, niespracowany robotnik w winnicy Pańskiéj, bogaty w naukę i cnotę. Ksiądz Antoni Śmitkowski, proboszcz w Jutrosinie, były dziekan krobski, zakończył swój żywot doczesny w ostatnim dniu maja r. b. Lubo kilkoletnie cierpienia przygotowywały nas na rychlejsze z nim się rozstanie, jednak śmierć jego, jakby niespodziewana, wszystkich głęboko wzruszyła i zasmuciła, tak go wszyscy cenili i kochali. Aby oddać hołd zasłudze i cnocie, a imię jego podać wdzięcznéj pamięci, chwytam za pióro, by ze łzą w oku skreślić po krótce jego żywot chwalebny.

Ksiądz Antoni urodził się w Zaniemyślu w czerwcu r. 1820 z zacnych i bogobojnych rodziców Teodora i Eleonory. Oddany do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, lubo pilny zawsze, w niższych klasach niespore robił postępy, i dopiero w sekundzie umysł bystro rozwijać się począł, w nauce matematyki, historyi powszechnéj i literaturze ojczystéj przedewszystkiém celując. Złożywszy egzamin dojrzałości po dyrektorem księdzem dr. Prabuckim we wrześniu 1843, idąc za pobożnym głosem wewnętrznym, wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu. Ówcześni profesorowie teologii, z zagranicy sprowadzeni, nie zaspokajali jego pobożnéj duszy, wykład ich był zimny, były to lekcye jak innych nauk objektywnie podawane, bogacące pamięć, ale nie było tego ciepła i namaszczenia, które budzą życie i podnoszą do poświęceń. Dopiero w seminaryum w Gnieźnie znalazł tę rosę duchową, któréj od trzech lat upragnął. Był tam na on czas regensem ś. p. ks. Andrzéj Kidaszewski, mąż pełen cnoty i ascetycznego życia, niezrównany przewodnik w rozmyślaniach i rekolekcyach, uczony a pracujący bez wytchnienia, mąż, od którego datuje się to od przeszło ćwierć wieku coraz bardziéj szerzące się poważne religijne życie pomiędzy duchowieństwem obudwóch archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Nietylko Galicya miała swój józefinizm ostudzający. Wolteryanizm, nauki Hermesa i Günthra owiały umysły, a wielu duchownych pragnęło odznaczyć się jako liberalni; inni znów byli jakby ze szkoły Krasickiego, szukający tylko rozrywek, zawsze weseli i pełni anegdot; odpusty nie były czasami pokuty, ale dniami, gdzie po nieszporach w całéj parafii się bawiono, a na plebanii wyprawiano tańce. Bractwa kościelne, jak różańca, szkaplerza i inne, przez kapłanów mało cenione, w wielu parafiach podupadły. Jakże teraz wcale inaczéj jest w Poznańskiém, za co Bogu niech będą dzięki, a zwrot błogosławiony datuje się jak powiedzieliśmy, od prac seminaryjskich księdza regensa Kidaszewskiego. Pod przewodnictwem tego wielkiego kapłana ukształcił się duch naszego młodego Śmitkowskiego, i tak się przejął mistrzem swoim, że się zdawało, iż to drugi Kidaszewski. Wyświęcony w r. 1847 na kapłana, i posłany jako wikaryusz do Wielenia, zajaśniał wnet pięknemi swemi cnotami, zasłynął rzadką wymową i niezmordowaną pracą. Po dwóch latach udzieliła mu władza duchowna komendę na probostwo w Świerczynie. Była to liczna parafia, bo przeszło 3000 dusz licząca, w szesnastu wsiach rozsiadła, dłuższy czas dla ówczesnego braku duchowieństwa bez pasterza, a ztąd dużo zepsuta. Gorliwość i talent ks. A. Śmitkowskiego znalazły tu wdzięczne pole działania; pracował jak missyonarz, miewał nieustanne nauki, wymową porywał słuchaczów, pozaprowadzał różne bractwa, odprawiał nabożeństwo majowe, na którém codzień miewał w kościele naukę, zajął się odnowieniem i nadbudowaniem świątyni, zajął się żywo szkółkami, konfesyonał brał sobie prawie za mieszkanie, i w krótkim czasie rozbudził takie życie religijne wśród parafian, że czas i siły nie starczyły na zaspokajanie wywołanych potrzeb duchownych, tak że patron Kościoła, zacny i pobożny ś. p. pan Modlibowski dla przyjścia w pomoc, prosił o przydanie mu wikaryusza, którego swoim kosztem we dworze utrzymywał przez wszystek czas. Parafia zasłynęła wielką pobożnością; trzeźwa, oddana modlitwie, pracy i dobrym uczynkom zasłynęła wraz z cnotliwym pasterzem na całą okolicę. Po ośmiu latach zaszczycił go prezentą pan Modlibowski w drugich dobrach swoich na probostwo w Mokronosie. Pilny sługa boży siał w nowéj winnicy z równą gorliwością słowa ewanielii, lecz te, jak w Świerczynie padły na rolą dobrą, tak tu tylko „na opokę i wedle drogi,“ wschodziło i prędko usychało. Widząc ten opór ducha, to zimne przyjmowanie wszelkich nauk i starań świętych, po trzech latach pracy wielkiéj a małych owoców, jak św. Piotr przez całą noc na jeziorze umęczony a nic nie ułowiwszy, opuścił niewdzięczne miejsce i przeniósł się w r. 1860 do Jutrosina, zaszczycony prezentą księcia A. Czartoryskiego, lubo wiedział, że materyalnie na nowém probostwie nic sobie nie polepszy. Tyloletnia praca tak gorliwa stargała zdrowie, uformował się przy gardle tuberkuł dokuczliwy, i zaczém się przeniósł do nowéj parafii, musiał pierw udać się do Berlina, by się dać operować sławnemu Langenbeckowi. Po operacyi leżał całe 24 godzin bez przytomności, ledwie przez miesiąc przyszedł do siebie. Przybywszy do Jutrosina, nie był już nigdy zupełnie zdrowym, pracował jednak z takiem natężeniem zawsze i wytrwałością, że najzdrowsi mu nie dorównują. Kilka razy zdarzyło się, że od słabości upadał przy ołtarzu, musiano go odprowadzić na bok, gdzie usiadłszy, gdy odpoczął wracał do ołtarza, a po skończonéj mszy św. zamiast iść do domu, szedł do konfesyonału, i całemi godzinami słuchał jeszcze spowiedzi. Ach, co to był za rzadki spowiednik, jak umiał rozebrać stan duszy, jakiemi drogami prowadzić, to też kto raz mu swą duszę powierzył, nie rad zmieniał. Aby skuteczniéj odnowić ducha w parafii, przydał do bractwa szkaplerznego, które już było, jeszcze bractwo pięciu ran P. Jezusa, które tu od dawna już istnieć przestało, zaprowadził konferencye św. Wincentego, bractwo wstrzemięźliwości, żywy różaniec i w końcu bractwo adoracyi Najśw. Sakramentu. Na ambonie był niezrównany, tak rzecz wyłożył przystępnie, plastycznie, zaprawił Pismem św., Ojcami, przykładami z dziejów i z życia, brał często za przedmiot różne parafialne wyobrażenia, pretensye, wady, to znów ogólniejsze kwestye Kościoła, że lud zawsze z największą ciekawością go słuchał, i najczęściéj płaczem kończył. Był to kaznodzieja zupełnie oryginalny, takich kazań nie ma w książkach. Ćwicząc się prawie codziennie w rozmyślaniach, pilny w modlitwach, mówił z szczególniejszem namaszczeniem. Władza duchowna poznawszy jego gorliwość i zdatność, mianowała go dziekanem ku wielkiéj radości całego dekanatu. Urząd ten sprawował przez pięć lat, mimo wątłego zdrowia, ulegając wyższym życzeniom, gdy jednak siły coraz bardziéj się wyczerpywały, złożył go przed rokiem. Ciągle niezdrowy, nie lubił jednak wyręczać

się wikaryuszem, lubo z niego bardzo był kontent. Jeśli tylko jako tako zdrowie pozwalało, nie pytał się o koléj, ale szedł niedziela po niedzieli na ambonę i gdy zaczął mówić, prawił tak jędrnie i długo, że się zdrowego słyszeć zdawało. Wolne chwile poświęcał ciągle studyom kościelnym i świeckim, chory, w łóżku, nie wypuszczał książki z ręku, wzniosły jego umysł nie lubił się zajmować niskiemi, błachemi myślami. Charakteru żelaznego, otwarty, serdeczny, gościnny, był duszą konfratrów. W kim znalazł odpowiednie swoim zasadom usposobienie, otaczał go wielką przyjaźnią i miłością. Przywiązany bardzo do ziemi radzinnéj, czynił, co mógł, dla jéj szczęścia; rozterka między bracią bardzo go bolała; gdy przyszło do walki przy ostatnich wyborach, stanął po stronie czterech punktów kościańskich, i podpisał bez chwiania się „Oświadczenie duchowieństwa." Tak pracując przez lat jedenaście w Jutrosinie, dobiegał mety żywota. Popuchły, z piersiami zbolałemi, miewał do ostatka kazania; wilią śmierci miał jeszcze mszą św. i był u chorego, poczém sam się położył. W sam dzień śmierci zdawał się zdrowszym, lekarz gdy przyszedł, wstał z łóżka, rozmawiał wesoło, układał plany, aby, skoro zmocnieje, jechać razem do Wrocławia, i tam, uchylony od pracy, oddać się radykalnéj kuracyi. W godzinę, proszony do obiadu, poszedł do ojca pokoju, siadł z nim do stołu, i ledwie kilka łyżek zupy zjadł, kładzie łyżkę, wstaje, i powiada: „bardzo źle, bardzo źle mi się robi, ojcze, ja umieram." Ojciec stara się pocieszyć, żeby się nie oddawał zwątpieniu, lecz ks. Antoni odpowiada, że już przyszedł jego koniec, że musi umierać, i ściska ojca 85letniego starca, dziękuje za wszystko, przeprasza za wszystko, Bogu ojca oddaje, i zaczął chwiać się na nogach. Ojciec przerażony ledwie go doprowadził do kanapy obok, chory zaniemówił; dał znać ręką, że chce pisać, i na podanym papierze napisał: „posłać po księdza w Dubinie," lecz lubo sąsiad w pół godziny przyjechał, już go przy życiu nie zastał! Niepojęte drogi Boże. O duszę bądźmy spokojni; on się tak często spowiadał, już dawno namaszczenie ostatnie przyjął, żył tak przykładnie, dla Chrystusa tak szczerze swe życie poświęcił, że prawdziwie stał się męczennikiem przez pracę, to też Bóg mu wieńca chwały nie odmówi. Na pogrzeb zjechało się 35 kapłanów, ludu bardzo wiele, nawet żydzi i protestanci dość licznie; ostatni w swoim kościele dzwonić mu kazali, kiedy ciało eksportowano. Dwóch kaznodziejów, ks. proboszcz Jażdżewski na eksportacyi i ks. dziekan Tafelski w dzień pogrzebu, dnia 3go czerwca, w pięknych i wymownych słowach oddali hołd zasłudze i cnocie. Ks. Antoni Śmitkowski liczył 51 lat życia, a 24 lat kapłaństwa. Niech odpoczywa w pokoju.

— Ojciec św. w dzień św. Trójcy d. 4 b. m. wydał Encyklikę z okazyi blizkiego obchodu jubileuszu papieztwa swojego. Ojciec św. z tego powodu daje moc Biskupom udzielenia odpustu zupełnego pod znanemi warunkami. Encyklikę tę podamy w przyszłym numerze.

Wiadomości potoczne.

— Adres parkowski podpisały wszystkie parafie Dekanatu Kempińskiego jak następuje:

Parafia	**Baranów**	**podpisów**	**339.**
„	**Donaborów**	„	**97.**
„	**Doruchów**	„	**98.**
„	**Kempno**	„	**140.**
„	**Myjomice**	„	**86.**
„	**Olszowa**	„	**299.**
„	**Opatów**	„	**116.**
„	**Siemianice**	„	**64.**
„	**Słupia**	„	**98.**
„	**Trzcinica**	„	**316.**
„	**Wyszanów**	„	**256.**
„	**Rokitnicka**	„	**251.**
		Razem	**2,150**
		Ze spisu poprzed.	**9,058**
		Ogółem	**11,206**

— Jego Świątobliwość Papież Pius IX. cieszy się nieustannie najlepszem zdrowiem, co jest rzeczą prawdziwie cudowną, jeśli zważymy wiek wysoki i nieustanne cierpienia i dolegliwości, na jakie jest narażonym. Wbrew twierdzeniom rewolucyjnéj *La Capitale*, która jest tyle bezczelną, że czytelników swych zapewnia o bardzo już bliskiéj śmierci Papieża, przyboczny lekarz Ojca św. Viale Prela utrzymuje, że święty starzec nigdy nie był zdrowszym jak obecnie; Papież przyjmuje codziennie mnóstwo osób, czasem po kilkaset, i wszyscy mogą się przekonać o Jego dobrem zdrowiu, a mimo to partya rewolucyjna nie waha się rozpuszczać w Rzymie pogłoski o ciężkiéj chorobie Papieża.

— Odbieramy następujące pismo:

Dnia 3 Czerwca r. b. ogromny pożar zniweczył we wsi Pokrzywnicy pod Piłą 21 domów familijnych oraz budynki gospodarcze 13 gospodarzy; dla szybkości, z jaką ogień się szerzył, mało co wyratowanem być mogło. Uprasza się o datki miłosierne na złagodzenie ciężkiéj doli pożarem dotkniętych na ręce księdza podpisanego lub Redakcyi.

Pokrzywnica pod Piłą (Schneidemühl) dnia 5 Czerwca 1871.

Ks. Bronisław Mąk.

— Do deputacyi Wielkopolskiéj, która udała się z adresem do Rzymu, należą jeszcze pp. Marcelli Żółtowski i Karól Koczorowski.

— W num. 126 *Dziennik poznański* podaje z *Tygodnika* list Najprzew. ks. Prymasa naszego do ks. dziekana Kierszniewskiego, list zawierający odpowiedź na zapytanie duchowieństwa z nowomiejskiego dekanatu, czy mają lub nie podpisywać adresy do Parlamentu cesarstwa w sprawie Ojca św. *Dziennik* listowi onemu ks. Prymasa poświęca kilka uwag. Uwagi te płyną ze złego rozumienia sprawy adresów do Parlamentu, daléj dyktowały je uprzedzenie i niechęć, więc siły żadnéj przekonywającéj nie mieszczą w sobie. Odpowiemy na niektóre zdania *Dziennika.*

Nasamprzód *Dziennik*

„w wystąpieniu tym ks. Arcybiskupa widzi znów tylko to, co widział i widzieć tylko mógł w petycyi parkowskiéj — próbę raczéj zrestaurowania własnéj zachwianéj wypadkami w czasie ostatnich wyborów, powagi, usiłowanie zdyscyplinowania ludności naszéj, wiejskiéj zwłaszcza, pod własnym sztandarem, aniżeli skuteczny krok w interesie świeckiéj władzy Papieża."

Że to a nie co innego widzi *Dziennik* — nie nasza wina. O zrestaurowaniu własnéj powagi nie może być mowy, boć jéj nic i nikt — nawet ostatnie wybory, nie zachwiały. Zachwiał się, i mocno zachwiał *Dziennik.* Przez długi czas *Dziennik* błąkał się między katolicyzmem, a radykalizmem, i niejeden w dobréj wierze polegał na jego powadze, mając go za pismo katolickie w gruncie rzeczy, i za rzetelnie dla sprawy narodu walczącego szermierza. Odkąd przecież *Dz.* przeszedł w ręce człowieka z zagranicy, odsłonił się całkim, do czego właśnie sprawa wyborów ostatnich niemało się przyłożyła, więc w oczach ludzi poważnych znaczenie jego zachwiane, a raczéj zniweczone zupełnie. Dziś każdy, ktokolwiek zastanawia się głębiéj, widzi, że *Dziennik* w rzeczach kościelnych masoneryi służy, a w sprawach doczesnych ostatecznie dla nihilistów moskiewskich pracuje. Więc o *Dzienniku* by właśnie można powiedzieć, że kusi się jeszcze, acz już nadaremnie, o zrestaurowanie swéj zachwianéj powagi. Co upadło, nie podźwignie się więcéj: przecież w Księztwie nie ma masonów ni nihilistów tylu, by zdołali pismo tak zrujnowane moralnie podnieść lub zgoła utrzymać.

Dziennik twierdzi daléj, że

„najgorliwsi katolicy w łonie Parlamentu niem.... oświadczyli się stanowczo przeciw wczesności i skuteczności podobnéj petycyi."

Dziwi nas, że *Dziennik* w tym przypadku tak silny przycisk kładzie na oświadczenie najgorliwszych katolików — żeby to i w innych razach chciał iść za głosem takiego n. p. Biskupa Kettelera! Co do rzeczy saméj — to pominąwszy okoliczność, iż o takim oświadczeniu się „najgorliwszych katolików w łonie parlamentu" nic zgoła z pism publicznych nie wiemy: — toć przecież nie odmawiamy nikomu być innego zdania: argumentem to nie jest przeciw petycyi z naszéj strony.

My nie pytamy się bynajmniéj — niechżeż *Dziennik* raz na zawsze spamięta to sobie — ani o to, co powie *Dziennik,* co po-

wiedzą posłowie nasi, ani nawet co „najgorliwsi katolicy w łonie parlamentu“ — my głosu sumienia i obowiązku słuchamy, i bez względu na to, czy petycya nasza skuteczna lub nie, domagamy się i domagać będziemy głośno, silnie i ustawicznie, wszelkiemi środkami dozwolonemi, by interesa religii naszéj św. w osobie Ojca św. pokrzywdzone i zagrożone, obronę i zabezpieczenie znalazły. My spełniamy powinność, wyraźną, nieodbitą — resztę pozostawiamy Bogu, który mocen jest w sercach ludzi obudzić uczucie sprawiedliwości i obowiązku. *Deus est qui incrementum dat.* Nicby na świecie dziać się nie mogło, gdyby ludzie we wszystkim na jakieś względy i urzędy się oglądali. Czyż mamy przypominać, iż posłowie nasi od tylu lat bezskutecznie na Sejmie głos podnoszą, a czyż stąd wniosek, że obowiązku swojego mają zaniechać? *Dziennik,* gdyby znał logikę, powinienby tak samo przeciw bezskuteczności i niewczesności wystąpień posłów powstawać. Aleć u *Dziennika* ni konsekwencyi ni dobréj woli nie ma. Zresztą *Dziennik poznański,* jeśli czytał ostatnią *Encyklikę* Ojca świętego, wiedziećby powinien, że Pius IX., najodpowiedniejszy pono sędzia w tych sprawach, gorąco i głośno wszelkie podobne kroki i objawy serc katolickich pochwalił. Ojciec święty wciąż się odzywa i do ludów i do rządów, wciąż na pogwałcone swe prawa wskazuje, a czyni to z poczucia obowiązku swojego, mimo, iż w oczach wielu głos jego i nieskutecznym i niewczesnym być się zdaje. Ale takać natura obowiązku, iż spełnienie go ni siły, ni racyi ze skuteczności nie czerpie. *Dziennik* niech będzie o to spokojnym, czy petycye do Parlamentu będą skuteczne lub nie, i niech się nie troszczy zbytecznie o kompromitowanie Stolicy Apostolskiéj. Zbytek to łaskawości w tym razie: niech sobie oszczędzi trudu, by czuwać, azali ks. Prymas, duchowieństwo wielkopolskie i wierni nie skompromitują Papieża.

Dziennik następnie zastanawia się nad politycznem znaczeniem listu ks. Prymasa. *Dziennik* ogromnie szermuje tym wyrazem: polityczny. Wszędzie się zastawia nim, chowa się za niego — to tarcz i puklerz mocny *Dziennika* w najcięższych przygodach. Pismo poznańskie powiada z pzzyciskiem, że posłowie nasi obrani „na reprezentantów naszych politycznych potrzeb, życzeń i interesów.“ Owóż, my również z przyciskiem powtarzamy, że to nie dosyć: posłowie nasi wybrani zostali nie mniéj na reprezentantów religijnych naszych potrzeb, życzeń i interesów, a jeśli tych interesów nie reprezentują — to to zaiste, na ich pochwałę służyć nie może. Nie ma społeczeństwa porządnego, któreby nie miało swych religijnych interesów: *Dziennik* chyba nie widzi ich i nie czuje potrzeby, by te interesa miały swych obrońców i przedstawicieli wszędzie — a dziś na Sejmach szczególnie, gdzie o tych interesach jest mowa, gdzie te interesa pierwszorzędną odgrywały i odgrywają rolę. *Dziennik* negując te interesa, a jéno o polityce w kółko wiecznie rozprawiając, nie jest wyrazem opinii społeczeństwa katolickiego, które przecież ni z Eskimosów, ni z nihilistów moskiewskich się nie składa. Dla tych obojętną jest może rzeczą religia: — dla mieszkańców Wielkopolski, zaprawdę, nie, i *Dziennik* niech nadaremnie nie kusi się dowodzić, że my tylko samą polityką żyjemy, lub żyć powinniśmy.

Jeszcze raz: posłowie nasi są reprezentacyą nietylko polityczną, lecz i religijną, choćby nie w wyższéj jeszcze, to przynajmniéj w równéj mierze, a jeżeli ci posłowie wybrani przez ludność polską, ale i katolicką zarazem, pomijają interesa téj ludności religijne, jeżeli tym interesom krzywdę nawet czynią: tedy słusznie całkim Najprzew. ks. Prymas w „dokumencie swym politycznym,“ lecz nie mniéj w sprawie religii wydanym, powiedział: „Tutejsi posłowie na sejmie cesarstwa nie umieją dostatecznie ocenić, jakie są w obecnych okolicznościach popędy serc katolickich.“ — Posłowie nasi, niestety, niejednokrotnie już „nie umieli ocenić popędów serc katolickich,“ posłowie ci sprzeniewierzyli się już nieraz katolickim swym wyborcom, posłowie nasi czują wstręt do wyraźnych katolickich programów: cóż się dziwić, że ich zaufaniem nie można darzyć? „Reprezentant władzy duchownéj,“ właśnie jako reprezentant najpierwszy, baczyć winien, by interesa duchowne, katolickie, religijne uszczerbku z jakiéj bądź strony i przez kogobądź, choćby i przez politycznych naszych reprezentantów (a tu tym więcéj) nie poniosły. Posłowie na zaufanie katolików powinni sobie zasłużyć: dziś go nie mają.

Skądże te pretensye, żeby nic bez zezwolenia Koła, które od wielu lat obraża i ciężko obraża katolickie nasze uczucia, nie przedsiębrać, i to w sprawach tak delikatnych, a niezmiernie ważnych dla całego świata? Dość smutna i bolesna, że tych kilkunastu posłów czy nie chce znać, czy istotnie nie zna ni znaczenia obecnego położenia Ap. Stolicy, ni rzeczywistych w téj mierze usposobień wyborców swoich. Szermowanie *Dziennika,* by zabiegi serc katolickich około sprawy Kościoła, w podejrzenie podać, dowodzi z jednéj strony niesłychanego rozkiełznania i zuchwalstwa, kiedy pismo takie, pismo bezwierne, masońskie czy radykalne, czy nihilistyczne, w dzień biały śmie urągać się z katolicyzmu Wielkopolski, a z drugiéj za wskazówkę służyć może, do czego przyniesiony do nas z moskiewskich uniwersytetów nihilism jest zdolny i do czego społeczeństwo nasze popycha.

Dziennik na ostatku wzdycha za błogą przeszłością, kiedy był samowładnym dyktatorem, i gniewa się, że ogólną harmonią zamącił *Przegląd pozn.* i *Tygodnik katolicki.* Pojmujemy, że to niewygodnie mieć takich, co wykazują jego dezorganizacyjne roboty, usiłujące w społeczeństwie naszém zniweczyć charakter katolicki, chrześciański i obrabiać je następnie w kierunku, który jedynie radykalizmowi europejskiemu lub moskiewskiemu nihilizmowi może posłużyć. Kierunek ten stał się widoczniejszym, i owszém aż zanadto widocznym i wyraźnym od chwili właśnie, kiedy na „patrona“ *Dziennika* powołano człowieka obcego: dla niejednego to tylko może być rzeczą niepewną, czy ten nowy patron do „wielkich czy też do małych“ liczy się patronów.

— **Zeszyt V. Bibloteki kaznodziejskiéj wyszedł i zawiera następujące kazania:**

Na dzień 1 świąteczny.

1. Przez ks. Wujkowskiego. O przyjściu Ducha Świętego.
2. Przez X. Pel. Owsienickiego. O Zesłaniu Ducha Św.
3. Rozkład kaz. na niedz. świąt.

Na poniedziałek świąteczny.

1. Przez X. W. Rydzewskiego. Bóg chce wszystkich zbawić.

Na uroczystość Trójcy Św.

1. Przez X. Rydzewskiego. Świat i wszystko stworzenie kazanie o Bogu do człowieka czynią.
2. Przez X. JKSKS. O zawodnéj nadziei dostania się do nieba.

Na Boże Ciało.

1. Przez X. W. Rydzewskiego. O Najświęt. Sakramencie.

Na Oktawę Bożego Ciała.

1. Przez X. J. Krukowskiego. Komunia święta czym jest.

Na niedz. 2 po świątkach.

1. Przez J. W. Rydzewskiego. O ofierze Mszy Św.

Na niedz. 3 po świątkach.

1. Przez X. JKSKS. O miłosierdziu bożym względem grzeszników.

Na niedz. 4 po świątkach.

1. Przez JKSKS. O próżnéj pracy w stanie grzechu.

Na uroczystość św. Ap. Piotra i Pawła.

1. Przez X. Ł. w Przemyślu 1868.

Dodatek: **Missyi Apostolskiéj X. K. Fabianego arkusz 10 i 11.**

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.